

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

T. ORLEWICZ — W rocznicę historycznego dekretu; J. CIOSEK — Rola nauczyciela w przebudowie wsi;
S. KAMIŃSKI — Wydarzenia w święcie; W. MISIUNA — Z pola bitwy o chleb w Poznańskim;
J. TRZNADEL — Poezja w służbie narodu; J. CHOROSIŃSKI — Pieśni żłtwe z Kielecczyny;
A. SZARSKI — Studenci świata w Warszawie; K. JESION — Droga ku nowej wsi;
W. JAZDZYŃSKI — Sprawa Józefa Jarmuły; S. ZIEMAK — Złoto dla Ojczyzny;
Z. STRECKER — Młodzież walczy o rodziców;

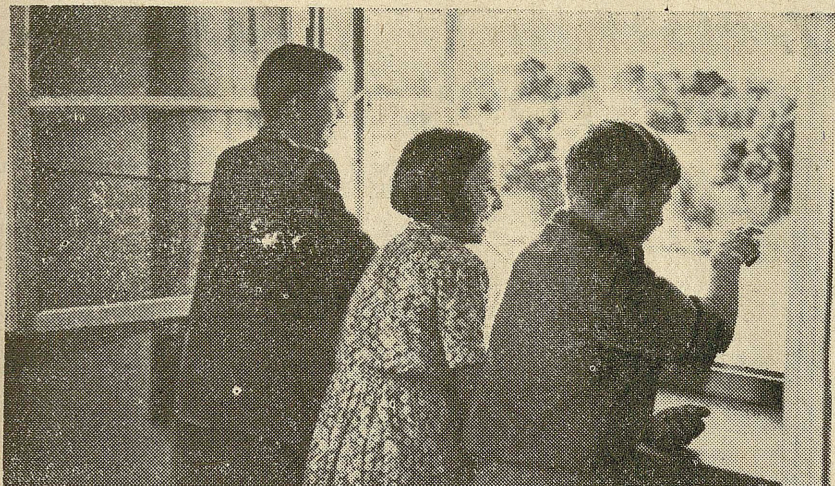
Rok X

Warszawa, dnia 30 sierpnia 1953 r.

Nr 35 (421)

Młodzież u progu nowego roku szkolnego

„JAKŻE LEKKO IDZIE NAUKA...”



Radosne przemiany

KILKADZIESIĄT prac nadeślanych na konkurs zorganizowany przez Zarząd Łódzki ZMP na temat „Co mi dała Polska Ludowa”, stanowi wymowny dowód szybkiego dojrzewania politycznego naszej młodzieży szkolnej.

„Wszędzie, gdzie obrócimy swoje oczy, widzimy radosne przemiany” — pisał uczeń kl. X z Łodzi, Tadeusz Błaszczak. Zdanie to, choć przypomina slogan oddając prawdziwy sposób odczuwania życia przez młodego obywatela Polski Ludowej. Błaszczak nie pisze w swojej pracy o budowlach socjalizmu, przekroczonych planach produkcyjnych, czy rozwoju kultury — chociaż te problemy ma niewątpliwie na wadze. „Obecnie chodzę do dwóch szkół: ogólnokształcącej i muzycznej. Czy byłoby to możliwe w Polsce przedwojennej, kiedy mój ojciec był prostym ślusarzem?”

A dalej:

„Ojciec mój w drodze awansu społecznego otrzymał odpowiedzialną pracę w wymiarze sprawiedliwości, a obecnie studiuję na Uniwersytecie Warszawskim”.

Tak wygląda życie i tak odczuwa je młodzież. Dostrzega bowiem wielkość naszych czasów w losach własnych i swoich ojców, którzy nadabując dawne krzywdy wyrządzone im przez stary ustrój, stają się dziś kolegami szkolnymi własnych synów; rozumieją własną naukę, jako realizację marzeń swoich i ojców, którzy zginęli w walce o lepsze czasy.

„Będę inżynierem” — powiada Góralski. Wisława Błażejewska pisze: „Państwo czeka na kadry; dlatego przez dobre wyniki w nauce przyczyniam się do realizacji Planu 6-letniego”.

Umiejętność dostrzegania własnego miejsca w Ojczyźnie tłumaczy nam ona szczególną jedynomyślność uczestników konkursu w ocenie oświaty młodej władzy ludowej. Z każdej pracy bije gorące przekonanie o słuszności obranej drogi i wiara w ustrój ludowy.

Skąd ta dojrzałość w ocenie rzeczywistości? Jakże czynnik kształtujący to dojrzewanie?

Sięgniemy do przeszłości. Doświadczenia burżuazyjnej szkoły przedwojennej uczą, iż spełniała ona rolę piromochronu dla klas rządzących przed gniewem wyzyskiwanych i zbiedzonych mas ludowych.

Postępującym zwierzęciem młodego pamiatnikarza chłopskiego z powołańskością wracającego na wieś po tydzień pobytu w mieście, gdzie chodził do trzech ostatek klas szkoły powszechnej. „Wyobrażałem sobie, że na wsi człowiek nie może być szczęśliwy. Wiesz wówczas rozumiałem, jako łoch ciemny, do którego nigdy nie upada promień światła: łoch, z którego nie ma wyjścia. Do szkoły chodziłem 8 lat; szkoła nie wskazywała mi kierunku, gdzie znajdują się drzwi wyjścia. Szkoła nie potrafiła wywołać miłości do rodzinnej wioski. Owszem, potrafiła na całe życie wzbudzić zapal do nauki. Naukę poznać i zrozumieć zle i dobre. Potrafił on wywołać w mojej duszy pierwiastek patriotyczny. Jednak utraciłem miłość do pracy na roli; uważałem to za rzecz hańbiącą”. (Dr. J. Chałasiński: Społeczeństwo i wychowanie str. 256-57).

Oddana tu unikliwie tragedia polinteligenta wiejskiego świadczy bezspornie, że piromochron zainstalowany w burżuazyjnej szkole działał bez zarzutu. Najpierw odwarła nie od społeczeństwa, od pracy produkcyjnej, niechęć do wysiłku fizycznego, brak, miłości do rodziny, wiosk, gdzie dawała tacy, jak on; potem dla zatarcia przyćmienia „idiotyzmu życia wiejskiego” czyn „idiotyzmu życia wiejskiego” krzewienie i pielęgnację w zapalnej duszy wiejskiego chłopca „pierwiastków patriotycznych”. Jakże to

były pierwiastki — nie trudno odcyfrować. Będą one straszliwie języczne w listach maturzystów z 1948 roku.

Cytując za tygodnikiem „Wiś” nr 28 i 29 z 11—18 lipca 1948 roku. „Rok 1905 w sławetnym podręczniku historii Moszczeńskiej-Mrozowskiej — pisał jeden — to była wojna na rosyjsko - japońska i wyprawa Piłsudskiego do mikada, a nie tragedia PPS i SDKPiL rozbijanych przez frakcję rewolucyjną”.

A drugi: Szkoła „wzbudziła we mnie szczerzy zachwyt dla pięknych postaci bohaterów, szczególnie zaś dla Jaremy. Jednocześnie rosła pogarda dla buntów chłopskich przeciwko szlachetnemu rycerstwu. Może dlatego łatwo wytlumaczono mi w gimnazjum sprawę Jakuba Szeli; to taki mały zbuntowany Chmielnicki”. „Zatrąciłem poczucie przynależności do mojej klasy, czułem nawet poważny żal do Baga i rodziców za swoje „chumskie” pochodzenie”.

Tak samo wychowywała przedwojenna szkoła podstawowa.

Nowa szkoła nie wywołuje „utrąty miłości do pracy na roli”. Pięć tygodni pracy w ochotniczych brigadach rolnych SP w czasie wakacji „aby przyczynić się do podniesienia dobrobytu naszego kraju” (z pracy Lucyny Szymczak), nie „hańbi” lecz napędza młodzież do pracy w gospodarstwie rolnym, na cześć wyborów do Sejmu PRL. (z pracy Józefa Kabala).

„Ale w nadesłanych pracach nie ma bezpośredniej mowy o roli nowej socjalistycznej szkoły w wychowaniu młodego człowieka. Dostrzegamy się o niej czytając między wierszami, gdyż młodzież przyjmuje ten fakt jako oczywisty. Nie wyobraża sobie innej szkoły. Szkoła uczy jak służyć Ojczyźnie”.

Dla maturzystki z 1948 r. „kwestia „Będę czymś, czy też — niczym” była jeszcze nie rozwiązana; w pracach konkursowych z 1953 r. sprawa ta w ogóle już nie istnieje.

Ustrój ludowy — to nie tylko ogromne możliwości w przeobrażeniu przyrody, w zmuszaniu roślin tropikalnych do owocowania na północy, w skracaniu procesów produkcyjnych — to także poważne skrócenie okresu dojrzewania świadomości społeczno - politycznej młodzieży, skracanie okresu jej bezużyteczności społecznej.

Oto życiorys Emilii Noculi z rocznika 1937. Ileż w nim bolesnego i bogatego zarazem doświadczenia swojego i biednej rodziny chłopskiej! Nęda w dzieciństwie, straszliwe lata okupacji, śmierć matki i części rodu, utrata ojca, tułaczka i, później, dopiero później nowe życie w Polsce Ludowej. „Mogłabym powiedzieć, że jestem sama, a jednak nie jestem sama, bo ze mną jest cała Polska Ludowa”.

Gorący entuzjazm i wdzięczność dla władzy ludowej, radość z własnych osiągnięć i kraju, głęboka czujność i troska o wywalczoną zdobycę cechuje list Strzelca, który pisze: „Podczas gdy ja, czy to w domu, czy w szkole siedzę nad książką, moje koleżanki i koledzy z dalekiej Korei tulają się bez dachu nad głową, bez matki, mając przed sobą ruiny swoich rodzinnych domów i szkół zburzonych przez amerykańskich najeźdźców”.

Nie są to szablonowe stwierdzenia, jest to czujność — ostra, dojrzała czujność i troska młodzieży o los własny i kraju. — a więc jeszcze jeden dowód jej dojrzałości politycznej. Tego nie spotykano się w listach maturzystów z 1948 roku. Tego nauczyła młodzież już socjalistyczna szkoła.

Przemówiło młode pokolenie, którego świadomość nie jest już obciążona burżuazyjnym balastem. Zaczyna już ono decydować o coraz szybszym przekształcaniu się naszego narodu w naród socjalistyczny.

Władysław Udalski

MOJE dzieciństwo? Urodziłem się w Łodzi w r. 1933, w roku ciężkich walk klasy robotniczej naszego kraju o pracę i chleb, w roku, kiedy Hitler zagarnął władzę i poczył prowadzić Niemcy drogą wiodącą poprzez mordostwa i gwałty do panowania nad światem.

Byłem trzecim dzieckiem w rodzinie. Mój starszy o 9 lat brat szedł z papierową torbą pod pachą i lekkim głodem w żołądku do 2-jej klasy szkoły powszechnej; 3-letnia siostrzyczka walczyła się za stałe zapracowaną matką po ciemnej, ciasnej robotniczej izbie, albo po zaśnieconym, pełnym, dzieciarni podwórzu.

Ojciec mój wędrował od fabryki do fabryki w celu znalezienia zajęcia. Był pierwszorzędnym fachowcem — włókniarzem, ale nie podobał się dyrektorom i majstrom. „Socjal” — mówili o nim z przekąsem. Poza tym wszelkimi sposobami uczył się, a przecież takich robotników fabrykanci nie chcieli: zbyt dużo myśleli i mówili.

Z zazdrością spoglądaliśmy na Józia oraz Wandzię i Jadzię, na ich różowe twarzyczki, śliczne ubranka i bućki, na czarowne zabawki, ale tylko spoglądaliśmy. Bawili się z nimi i ich zabawkami nie było wolno. Józio przecież był synkiem możnego pana sklepikarza, u którego w kieszeni siedziała cała karmenica. A Jadzia i Wandzia to córki zamożnego granatowego policjanta z wielką pałą i rewolwerem za pasem. Patrząc na ich syte dzieciństwo, czuliśmy, że w naszych dziecięcych sercach rozdziła się i rosła w siłę nienawiść do nich, do policjantów i sklepikarzy, która następnie przerodziła się w świadomą nienawiść klasową.

Przychodził do nas wówczas jeden starszy już robotnik, o którym ojciec z dumą mówił, że jest prawdziwym komunistą, był uczestnikiem Wielkiej Rewolucji, widział samego Lenina. Pięknie mówił ten robotnik, a my obaj z bratem (ja oczywiście na jego kolana) słuchaliśmy o tym, jak żyją ludzie w Kraju Rad, gdzie nie ma złych policjantów, brzuchatych fabrykantów i spekulantów, a są jasne mieszkania dla robotników, chleb, praca, zabawki dla wszystkich dzieci, jasne światła, przedszkola, szkoły. Brat robił przy tym bardzo mądrą (przynajmniej dla mnie) minę, on o tym już słyszał, był przecież członkiem Czerwonego Harcerstwa!

Również ojciec z uwagą słuchał tow. Jana. Gdy wybuchła druga wojna światowa, ojciec poszedł na front, z którego wrócił po kilku tygodniach zmarnowany, przebiegły, ale nie zrezygnowany. Kilka dni później przyszedł do nas w nocy gestapowiec, wywieźli całą rodzinę na podwórze. W mieszkaniu przeprowadzili rewizję. Szukali broni i

brozur; przy okazji ojca zbili kolbami tak że zbroczony krwią zemnął na schodach. Odeszli z niczym. Po dwóch tygodniach nie miałem już ojca.

Brata wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Matka poszła pracować do niemieckiej fabryki. Rozpoczęły się ciemne, groźne lata okupacji. Dalsze lata głodu, nędzy, chłodu i poniewierki.

Ale przyszedł Stalingrad, ofensywa styczniowa i wreszcie wielki, radosny dla mnie i mojego ukochanego miasta dzień — 19 stycznia 1945 r.

Rozpocząłem nowe życie w nowej, ludowej Ojczyźnie. Powrócił z Niemiec brat, który zaraz wstąpił w szeregi ZWZ-u, ukończył wieczorową szkołę techniczną i został majstrom włókienniczym. Matka również pracowała w państwowej fabryce. Oboje dobrze zarabiali. Znikała z domu ciężka atmosfera zmartwień i zgryzot, zniknął głód

da zwycięska narada produkcyjna, każde osiągnięcie klasy w nauce i wyszkoleniu politycznym. Uczyłem się kolektywnego życia i kolektywnej pracy. We wrześniu tego roku, pełen sił i energii rozpocząłem pracę w Wydziale Młodzieży Szkolnej Zarządu Łódzkiego ZMP. Tutaj po raz pierwszy załamałem się, zmęczyła mnie systematyczna, trudna praca aktywności młodzieżowej. Zostałem z tej pracy zwolniony. Wpadłem w towarzystwo nieodpowiednich kolegów, którzy mnie — zdawałoby się pewnego, świadomego ZMP-owca — sprowadzali na złe drogi. Wszelkiego rodzaju zabawy taneczne wieczorki, „deptaki”, wino — oto co stało się celem mych wolnych chwil. Zaniedbywałem się również w nauce.

W warunkach kapitalistycznych zginąłbym, wyrósłbym albo na prokuratora, albo bandytę, względnie poprzez oszustwa dorwałbym się do

„żłobu” i zostałbym znienawidzonym wyzyskiwaczem. Ale na szczęście żyję w Polsce Ludowej, która nie pozwoliła na to, co błędą, tym, którzy są z nią związani swym pochodzeniem i wzrostem. Na zebraniu ZMP-skim skrytykowano mnie, wytknięto jasno wszystkie błędy i wskazano drogę poprawy.

Chwilowe załamanie się zostało przezwyciężone. Rozpocząłem pracę polityczną w dzielnicy zetem-powskiej. Mój zespół jako pierwszy z dzielnic ukończył szkolenie. Egzamin wypadł pomyślnie. Był to dla mnie bardzo radosny dzień, bo przecież wyniki pracy, zapalu — to mój dobry podarunek dla Polski!

Na zakończenie roku szkolnego 1951 — 1952 otrzymałem nagrodę przedownika nauki.

Byłem szczęśliwy, bo znów mogłem śmiało patrzeć w oczy kolegom i znajomym, mogłem spokojnie wspominać ojca i tow. Janę — nie zdradziłem ich. Zostałem doświadczonego Polakiem Ludowym i doświadczonego Polakiem Ludowym. Wiedziałem, że przodkiem klasy — klasy robotniczej. Marzeniem moim było teraz ujęcie wielki Złot Młodych Przewodników Budowniczych Polski Ludowej. I to marzenie spełniło się. Otrzymałem przydział praktyki wakacyjnej do Warszawy na m-c lipiec. Miałem więc możliwość widzieć Złot, chociaż nie jako uczestnik lecz tylko w roli obserwatora. Mimo to całym sercem żyłem Złotem i jego zagadnieniami.

W dniu 22 lipca widziałem wspólną manifestację młodzieży na nowotwartym Placu Konstytucji. Widziałem jej radość, rozumiałem jej siłę i zdecydowanie obrony Ojczyzny, rozumiałem jej zapal do pracy i nauki. I byłem szczęśliwy, że jestem w jej szeregach.

Leonard Góralski

OJCIEC I SYNOWIE

MOJ starszy brat i siostra nie mieli odpowiednich warunków na ukończenie choćby tylko 7 oddziałów szkoły podstawowej. Ojciec nasz posiadał w latach międzywojennych 3 ha piaszczystej mazi-wieckiej ziemi. Kochał nas bardzo, ale samą miłością przed przeciwnościami losu zasłonił nas nie mógł.

Wlecząc się za mną taki obraz z dzieciństwa: ojciec pochylony nad plugiem wchodził powoli na piaszczyste wzgórze, poganiając delikatnie konia wypożyczonego za odrobek. Wieje wiatr, tumany kurzu podnoszą się z zeschłej ziemi, zasłaniając raz po raz utrudzonego oracza. Jakże bardzo potrzebowała wody ojcowia bieleca...

Dziś jest to już człowiek starszy, schorowany, a jednak zawsze znajdzie go w grupie patriotycznych

chłopów gromady. Państwo Ludowe podreperowało mu zdrowie, gdyż GRN przyznała ojcowi wczas leczniczy. Wczoraj mi doniósł w liście, że wykonał podstawy zboża, z mlekiem stoi dobrze, a i w podatku nie jest ostatni.

Z zesłorocznych wakacji utrwalił mi się w pamięci zupełnie inny obraz: siedzą sobie ojciec z matką na ławce przed domem. Gra radio. Rodzice czytają gazetę. Złoto wszędzie ładnie; brigady SP już dawno doprowadziły wodę na ojcową gospodarke, powiększoną dzięki Reformie Rolnej.

Jestem już od dwóch lat uczniem Państwowego Technikum Rolniczego w Kluczborku. Wysiłków w nauce i pracy społecznej nie szczędzę. Nasze seminaria, ćwiczenia praktyczne — to szerokie pola w powiecie! Niejedna rdzewiejąca już maszyna ożyła w naszych rękach. Wczesnym latem tego roku nasze szkolne brigady zlustrowały kilkanaście wsi i doprowadziły do porządku 2 POM-y i kilkadziesiąt żniwiarek, snopowiązałek, młocarni i siewników chłopskich.

Ten związek teorii z praktyką, nieznanym w szkole burżuazyjnej, ma dla mnie szczególne znaczenie. Wszedłem w wir walki politycznej na wsi, nie umiem już oddzielić sprawy walki o miczurinowskie sady od równocześnie włączenia się w walkę klasową.

Nie mogę narzekać na brak pracy. Powierzono mi funkcję sekretarza Zarządu Szkolnego ZMP i nieetatowego instruktora w Zarządzie Powiatowym naszej młodzieżowej organizacji. Ukończyłem kurs organizacyjno-polityczny w Opolu. Pracuję jako prelegent nad ugruntowaniem naukowego światopoglądu wśród kolegów.

Moje 17 lat życia i pierwsze 17 lat życia ojca!... Jakże wielka różnica! W niej rozpoznaję istotę przemian, jakie zaszły w Polsce Ludowej.

Cieszę się bardzo, że uczciwą, ofiarną pracę zawsze się należy do nas. Jako czołowy uczeń i ZMP-owiec, reprezentowałem swój powiat na Zlocie Młodych Przewodników Budowniczych Polski Ludowej. Tam się spotkałem z moim bratem bliźniakiem, delegatem miasta Warszawy.

Wyrwam się już na stałe w teren — do walki o socjalistyczną wieś. Tak bardzo chciałbym odwdziżyć się mojej Ojczyźnie! A kiedy POM-owski traktor wjedzie i na zagony ojca — spłacie i mój rodzinny dług.

Józef Kabala

JAN HUSZCZA

NA PRZYJAZD HELENY

Noc gdzieś została wraz z łak wilgocią,
do miasta wjedzie za chwilę pociąg.

Senna Helena odgarnia lok, wiesz zostawiła, znane obłoki...

„Matko, zobaczysz — prządką zostanę, niechaj nie płaczą ocy kochane...”

A tu Łódź z cegły, nad Łódzią dymy, tu własny łon i inne zimy...

Ale niepokój Heleny znika:
czeka Młodego Dom Robotnika.

I choć wierz nie ma, za to kaszany
i wiatr w topolach, deszczem zbrzydzanych.

Nielatwe pierwsze kroki dziewczyny,
przadki, przyjmijcie jak do rodziny:

nie tylko dobre przyjaźnie w mieście,
więc ją pod swoją opiekę weźcie.

Czule ma serce, zręczne ma palce,
wśród was wyposiń, pomoże w walce!

Emilia Nocula

STANISŁAW ZIEMAK

ZBOŻE DLA OJCZYZNY

W lipcowe dni tegoroczne lata artysty - malarze oświecał na polskiej wsi zadziwiająco barwny obraz. Obraz z taką otoczeniem:

Wśród szerokich łanów dojrzających zbóż, wysoko podnosząc białe skrzydła, sunęła jazgotliwa żniwarka; zwiłająca się po ścieżkach młodość ustawiała ze złotych sнопów kłosałe stygi; usadowiony na grabiarce chłopiec zgrabiał rozrzucone po rżysku pojedyncze kłosa; a pochylony nad plugiem oracz krajał oczyszczone ze zbóż zagony równymi skibami podorywki...

Nieco dalej, na innym już obszarze pól, dymila lokomobila; tuż przy niej żarłocznie wchłaniała podawane snopy parowa maszyna; drabiniaste wozy z wesołą obsługą krążyły między parówkami a stogami, zwożąc ku nienasyconej młocarni obfite plony ziemi; inne zaś wozy, wyładowane pękającymi workami, oddalały się zwołna ku spółdzielczym śpichrzom...

Co to jest: upoetyzowana wizja, czy panorama lata? Nie! Jest to wiernie odtworzony obraz żniwa na współczesnej polskiej wsi. Obraz nawet niepełny. Bo w pierwszych dniach tegorocznych omlotów w licznych spółdzielniach produkcyjnych i na wielu wsach nie odwołano zbóż z pól do gospodarskich zabudowań; odtransportowywano bowiem ziarno od razu na punkty skupu...

W tym roku umieszczone na chłopskich transparentach hasło: „Pierwsze zboże dla Państwa” nabrało na naszej wsi żywej treści.

Spółdzielnia produkcyjna w Nowej Wsi nad Pilicą rozpoczęła omloty 18 lipca. Gdy pierwsze 12 worków wypełniły się przy parówce ziarnem, odjęto je od maszyny, załadowano na wozy — i z miejsca odwieziono do Gminnej Spółdzielni. 24 lipca spółdzielnia z Nowego Miasta wykonała w 102 procentach roczny plan skupu.

Tegoż 18 lipca w powiecie brzezińskim to samo uczynił malarz chłopi, Józef Rogowski z Dąbrówki. Pierwsze wymłócone 500 kg żyta odwieziono na punkt skupu, podając swym przykładem wielu chłopów z okolicy.

Nie były to bynajmniej zjawiska sporadyczne.

Już pod koniec lipca wykonała roczny plan sprzedaży zboża gromada Malużyn w powiecie ciechanowskim. Gmina Mroek, zakończywszy przed 22 lipca sprzet zbóż, 27 tegoż miesiąca sprzedała Państwu 10 ton żyta, a do 5 sierpnia zwoziła na punkty skupu ogółem 65,572 kg ziarna! — Indywidualnie gospodarujący malarz Józef Kluk z gromady Lipusz w powiecie kościelnym, przed 1 sierpnia wykonał z nadwyżką caloroczny plan skupu zboża, mleka i żywca; a Konrad Sikorski z tejże gromady przekroczył całość rocznego planu w odstawach zboża.

Trzeba tu odnotować piękną postać obywatelską chłopów z gromady Myślec w powiecie nowosądeckim. Władze powiatowe przyrzekły tej gromadzie dostarczyć maszyny omlotowe. Jak to się często biurokratom zdarza — przyrzeczeń nie dotrzymali. Zawiędli w swych nadziejach chłopi myśleccy chwycili za cepy i 10 sierpnia — a więc na 17 dni przed terminem — manifestacyjnie odwieźli zboże do punktu skupu, przekraczając o 2 procent plan roczny.

Ku nie mału wstydowi biurokratów z Nowego Sącza należyce ocenili ciężki trud chłopów z Myśleca przedstawiciele Partii i ludność tego miasta, urządzili im przed Gminną Spółdzielnią serdeczne powitanie. — Po kilku dniach w ślady gromady Myślec poszły w odstawach inne wsie.

Co wpływa na taki stosunek patriotycznych mas chłopskich — zarówno w spółdzielniach produkcyjnych, jak i w gromadach — do swych obowiązków wobec ludowego Państwa? Wzrost świadomości tych mas. Zrozumienie przez chłopów zadań gospodarzy kraju. Poczucie odpowiedzialności za zwiększenie sił Ojczyzny, za rozkwit jej gospodarki, za zaopatrzenie w żywność ludności miast.

Malorolny chłop z Budziszów w pow. niemodlińskim m. ob. Koprówski mówi o swej gromadzie:

— W obowiązkach wobec Państwa nie możemy pozostawać w tyle. Wstyd by nam było z odstawami zwlekać. Wielki to dyshonor dla chłopów spóźniać się ze zbożem dla Ludowej Ojczyzny. Nie chcemy mieć na sobie takiej plamy...

Tymż zapewne względami kierował się również Józef Błaszowski z gromady Tukary, w powiecie kościelnym, odstawiając w tym roku 10 tuczników ponad plan.

Te budujące przykłady troski chłopów o zaopatrzenie klasy robotniczej, są godną odpłatą za nieustanną pomoc, jaką wieś otrzymuje od robotników w produkcji przemysłowej, w pracach na polu, w gospodarskich potrzebach, w podnoszeniu na wyższy poziom życia kulturalnego wsi.

W spółdzielni produkcyjnej A-montów (powiat raciborski) zebrano w tym roku po 33 kwintale jęczmienia i po 30 kwintali pszenicy z ha — i już w pierwszych dniach sierpnia przewieziono na punkt skupu 25 ton ziarna. Spółdzielnia z uznaniem mówi o udziale w ich sukcesach ekip RZGS i Zakładów 1-go Maja w Raciborzu. Remontowały one w spółdzielni maszyny, pomagały przy zbiorach, kierowały

jej życiem kulturalnym. A podczas najcięższych prac w polu sprawowały gościnne występy swój popularny zespół artystyczny.

Zabrakło by tu miejsca na wyliczenie usług, oddanych przez robotników i pracowników fabryk spółdzielniom, PGR-om, gromadom.

*

Tegoroczne żniwa wykazały znaczny postęp w organizacji pracy zarówno w spółdzielniach produkcyjnych, jak i w gromadach gospodarujących indywidualnie.



W spółdzielni produkcyjnej Bielice powiatu niemodlińskiego, z dumą mówią o swych osiągnięciach zespoły brygadowo-ogniowe. Wysokie przekraczanie norm dziennych było tam zjawiskiem stałym: w Bielicach nawet kobiety osiągały 130—140 procent normy. Tak pomysłowe wyniki w pracy zapewniały tym zespołom: należyte planowanie, umiejętne rozstawianie ludzi, przeprowadzanie co wieczór analizy błędów i niedociągnięć dostrzeżonych w ciągu dnia. Analiza dawała możliwość nieomylnie ustalić, co przyczyniało się do zwiększenia lub zmniejszenia norm brygad i co stało na przeszkodzie do pełnego wykorzystania ich możliwości.

Wieczorowe narady poświęcone analitycznej ocenie pracy każdego dnia, doprowadziły przy tym do stwierdzenia, że POM w Łambinowicach nie przetrwałby, gdyby nie remonty maszyn i że kierownictwo Fabryki Maszyn Rolniczych w Poznaniu niedostatecznie dba o jakości zbóż.

Wieloletnie narady poświęcone analitycznej ocenie pracy każdego dnia, doprowadziły przy tym do stwierdzenia, że POM w Łambinowicach nie przetrwałby, gdyby nie remonty maszyn i że kierownictwo Fabryki Maszyn Rolniczych w Poznaniu niedostatecznie dba o jakości zbóż.

Wieloletnie narady poświęcone analitycznej ocenie pracy każdego dnia, doprowadziły przy tym do stwierdzenia, że POM w Łambinowicach nie przetrwałby, gdyby nie remonty maszyn i że kierownictwo Fabryki Maszyn Rolniczych w Poznaniu niedostatecznie dba o jakości zbóż.

TADEUSZ ORLEWICZ

W ROCZNICĘ HISTORYCZNEGO DEKRETU

Równo 35 lat temu, 29 sierpnia 1916 roku, rząd radziecki uchwalił historyczny dekret, który utworzył Polskę drogę do niepodległości bytu. Dekretem tym parła Lenin — Stalina i rząd radziecki proklamowały i poparły całym autorytetem wielkiego państwa robotników i chłopów niezaprzeczalne prawo narodu polskiego do niepodległości na zjednoczonych ziemiach polskich.

Ten ogromnej doniosłości akt zmusił mocarstwa imperialistyczne do zajęcia odmiennego niż do owego czasu stanowiska w sprawie polskiej. Ci, którzy przez 150 lat czynili z ziemi polskiej i z polskiej krwi przedmiot podłego przetargu w rozgrywkach między sobą, musieli teraz zgodzić się na powstanie państwa polskiego. Musieli, bo sprawa polska została już przesądzona przez Wielką Rewolucję Październikową. Zresztą, w zmienionej sytuacji imperialiści doszli do wniosku, że mogłoby się przydać reakcyjne państwo polskie dla realizacji ich planów zdzławienia młodej republiki radzieckiej.

Z takiej kombinacji powstała po pierwszej wojnie światowej państwowość polska, ubrana w płaszcz suwerenności i niepodległości, faktycznie jednak podporządkowana obcym interesom.

W okresie międzywojennym plektę, który fałszerze historii starali się wmówić, że odzyskanie niepodległości przypisać trzeba krzątaniu Dmowskiego czy kuluarowym staranom Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Inni laurami wieńczyli „czyn zbrojny” legionów Piłsudskiego. Inni wreszcie przypisywali wolność decyzjom mocarstw zachodnich. Jednakże fakty historyczne zadają kłam, tym legendom niedokonywanych czynów i niepołożonych zasług. Oto kilka takich faktów z długiego ich szeregu.

Na początku pierwszej wojny światowej ówczesny francuski prezydent, Poincaré, zapewniał cara — sojusznika Francji, że „Ententa uczyni podczas rokowań pokojowych wszystko, co jest w jej mocy, aby przyłączyć do rosyjskiej części Polski część niemiecką i austriacką”. Francja więc była za tym, aby Polska pozostała nadal pod jarzmem rosyjskiego caratu.

Podobne stanowisko zajmowały Anglia i Stany Zjednoczone. Potwierdza to były premier angielski, Lloyd George w swojej książce pt. „Prawda o traktacie wersalskim”. Pisze on mianowicie, że już w jesie-

kość produkcji. Albowiem maszyn tej fabryki — lśniące jeszcze lakierem i przykuwające oku swym pięknym wyglądem — wykazywały duże braki zarówno pod względem swej trwałości, jak i wartości użytkowej...

Z dobrą inicjatywą w czasie żniw wystąpiła Gminna Rada Narodowa w Zadzimiu, w powiecie steradzkim. Zwolowała ona co parę dni narady robotcze z soltysami i trójkami gromadzkimi, w gromadach

plonów w porę, uchronienia gospodarstwa od strat, dokonania w terminie sprzedaży zboża Państwu. Wymownie ujawniła się w tym jednoznacznie moralno-polityczna gromady i zdecydowane odgrądzanie się pracującego chłopstwa od kulactwa. Dobitnie wyraził się o tym Józef Polak z gromady Janowicki w powiecie lebskim.

— Jeden chłop pragnie wyprzeżyć drugiego — powiedział Polak — bo żaden nie chce znaleźć się w tyle. Każdy też dąży do tego, aby jak najprędzej wykonać swój obowiązek wobec Państwa. Bo ten, co z odstawami dla Ojczyzny zwleka, już się na wsi nie ukryje: ludzie go palcami wytkną!

Lepsza organizacja pracy na wsi jest nie tylko wynikiem wzrostu ludzi w spółdzielniach i gromadach — zwłaszcza wśród aktywów wiejskiego; jest ona także rezultatem niemałego dorobku POM-ów. Usprawniały one swą pracę, zrosły się ze wsią, lepiej poznały jej potrzeby, wysunęły mnóstwo ludzi o dużym poczuciu odpowiedzialności za wykonanie postawionych POM-om zadań. W listach z terenu znajdujemy wiele słów uznania dla ich pracy.

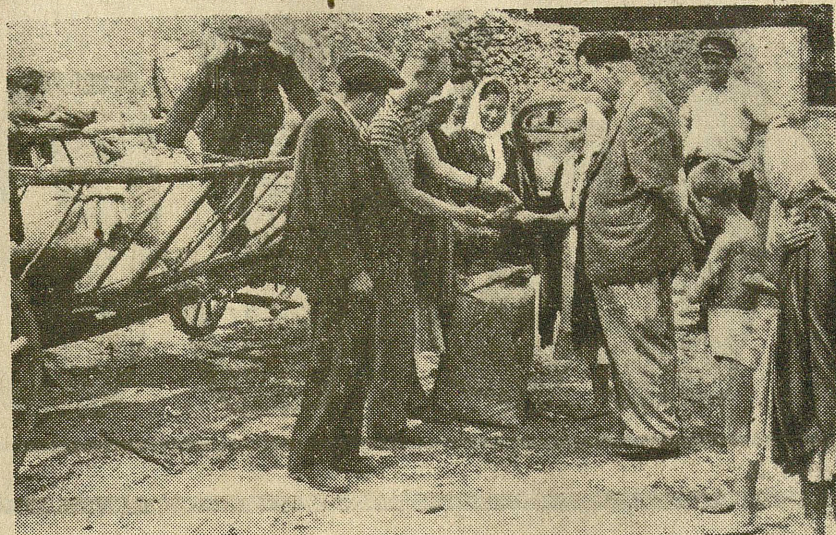
*

Podczas żniw i w porze omlotów kraj miał ze strony chłopów, spółdzielni, gromad, gmin — wymowne przykłady w czynach, jak żywa jest w masach chłopskich myśl obywatelska.

Ale znamy i inne wypadki — i to, niestety, nie pojedyncze.

Oto spółdzielnia z Dębowa (w powiecie Braniewo), na wezwanie miejscowego księdza proboszcza rozpoczęła w porze żniw... remont dzwonnicy, mówiąc że „na żniwa pogoda jeszcze zaczeka”. Przy tej niezwykłej w lipcu pracy zmarli nowi oni nie tylko dużo sił, potrzebnych ich zespołom gospodarskim, lecz i spółdzielczego konia. Bo ksiądz pleban tak „zaobał” o bezpieczeństwo robot przy remoncie, że zwierzę, ciągnące wóz załadowany cegłą, wpadło do studni... Niedawno przyjęty do tej spółdzielni chłop Kulkowski n'e tylko nie przekazał potrzebnej jej żniwiarki, lecz nawet wypożyczał ją w żniwa okolicznym kulakom. W gminie Łambinowice w powiecie niemodlińskim mówi się głośno, że miejscowi kulacy korzystają w odstawach zboża dla Państwa — z nabytych już żniw, „liberalizując” przydział Gminnej Rady Narodowej... Gromady Zalesie i Śródborze w powiecie ciechanowskim — mające w odstawach zboża piękne przykłady kilku okolicznych wsi — nie kwapią się z omlotami, opó-

(Dokończenie na str. 6)



WŁADYSŁAW MISIUNA

Z POLA BITWY O CHLEB W POZNAŃSKIM

Zaledwie minęły pierwsze terminy obowiązkowych dostaw w województwie poznańskim, a już się daje odczuć słusność decyzji państwa o uzależnieniu ulg w odstawach od wykonania planu kontraktacji. W ciągu lipca chłop indywidualni i spółdzielnie produkcyjne dostawili na punkty skupu i wprost do magazynów PZZ dwa razy więcej zboża niż w tymże okresie ubiegłego roku. 14 spółdzielni produkcyjnych i 800 indywidualnych gospodarstw chłopskich w województwie wykonało w lipcu swój roczny plan odstaw zboża. Jako pierwsze wykonały swój roczny plan w całości dwie gromady indywidualne gospodarujących chłopów: Cykowiec w powiecie Kościan i Strzelin w powiecie Chodzież.

Fakt ruszenia na punkty skupu już nie poszczególnych gospodarzy, ale całych gromad za przykładem spółdzielni produkcyjnych pod hasłem: „pierwsze zboże dla państwa” jest w województwie poznańskim szczególnie ważny.

Obowiązkowe odstawy wymierzane są od każdego przeliczeniowego hektara ziemi. Jest jej w Poznanskiem w rękę malarolnych — 9,1 proc., średniorolnych — 88,4 proc. i w rękę kulackich gospodarstw — 32,5 proc.

Przytoczone cyfry wskazują, że ogromna część obowiązkowych odstaw plynie z gospodarstw średniorolnych chłopów, a prawie trzecia część z kulackich gospodarstw.

Jakie ma to znaczenie dla naszej walki o wykonanie planu obowiązkowych odstaw zboża? Po pierwsze — nie wolno ani na chwilę zapominać o przestrzeganiu zasad sojuszu ze średniakiem; w toku walki o plan należy odróżniać kulaka od średniaka, przestrzegając ludowej praworządności; nie wolno stosować

wać tej samej miary w stosunku do średniaka, co do kulaka.

Po drugie — nie wolno lekceważyć choćby najmniejszego oporu kulackiego w stosunku do jego zobowiązań względem państwa, pamiętając o wahanich średniaka, który niekiedy, gdy jego interes właściciela jest naruszany, może wpaść pod wpływ kulaka.

*

Szczególne znaczenie w tegorocznej akcji obowiązkowych odstaw zboża i wypełniania wszystkich świadczeń wsi na rzecz państwa posiada uchwała Prezydium Rządu z dnia 27 lipca br. w sprawie ulg, podatkowych dla niektórych gospodarstw chłopskich.

Uchwała ta mająca na celu podniesienie zdolności produkcyjnej niedostatecznie dotąd zagospodarowanych zagrod jest nowym przejawem dowodem, że państwo ludowe działa w interesie pracującego chłopstwa. Dowód ten trzeba dobrze wykorzystać, uczynić go skuteczną bronią w walce o wykonanie obowiązkowych odstaw i innych zobowiązań wsi.

*

Chłopi wielkopolscy są w skali całego kraju głównymi producentami żyta. Produkcja towarowa żyta poznańskiego i bydgoskiego łącznie — wynosi około 60 proc. produkcji towarowej żyta w kraju.

Fakt ten posiada ogromne znaczenie jeśli idzie o walkę o wykonanie planu obowiązkowych odstaw zboża. Z tego zdaje sobie sprawę również aktywny wiejski Poznański, jak i chłop poznański. Ale w bieżącym roku fakt ten jest szczególnie ważny. Tegoroczne urodzaje żyta wskutek posuchy i wiosennych przymrozków, są w całym kraju nieco gorsze niż w ubiegłym roku.

Należy jednak zaznaczyć, że w tym roku województwo poznańskie, które jest również jednym z głównych producentów ziemniaka w kraju, może śmiało liczyć na wysokie, nieporównanie wyższe, plony ziemniaka, a także wszystkich okopowych: buraka cukrowego, buraka pastewnego itp. Nadzwyczajnie w tym roku udało się w Poznanskiem warzywa, a ogórki dały od dawna nie notowane urodzaje. Przy tym w tym roku znacznie pomyślniejsze były warunki sprętu zboża. Nieporównanie pomyślniejsze są warunki klimatyczne dla podorywek i siana poplonów, a także dla zebrania drugiego pokosu siana.

Te fakty wskazują, że w ogólnym bilansie straty w życie wyrównują się z nadwyżką wynikami innych plonów, a w szczególności wydajnością okopowizny.

A tymczasem kulactwo, mimo tych przekonywujących argumentów, już prowadzi jadłowitą plotkę o groźbie w zabezpieczeniu bazy paszowej dla hodowli wskutek „słabego urodzaju żyta, i o rzekomo przygotowywanej ze strony państwa obniżce wymiaru odstaw. W ten sposób kulactwo usiłuje odciągnąć nieświadomą część chłopstwa od obowiązków wykonania odstaw żyta i od obowiązków rozwijania hodowli. Jednocześnie kulacy chcą w ten sposób z góry usprawiedliwić zmniejszenie własnych dostaw dla państwa.

Skutki kulackiej propagandy ujawniły się w powiatach średzkim, kępińskim i ostrowskim, w których część chłopstwa wstrzymała się z odstawami, ciągnąc w dół wykonanie planu powiatu i województwa. A aktywny wiejski w tych powiatach nie umiał się posłużyć tak przekonującymi argumentami, że plony okopowizny zapowiadają się wszędzie lepiej niż w ubiegłym roku. Poplony już się zielenią na polach, podczas gdy w ubiegłym roku wyłapała się susza; stół już gotowy drugi pokos siana, a pogoda nadzwyczaj sprzyja. Wobec tego nie ma obawy, że baza paszowa groźnie się skurczyła i nie zabezpieczy istniejącego pogłowia inwentarza, nie pozwoli na jego zwiększenie.

Doświadczenia pierwszych tygodni walki o realizację planu obowiązkowych odstaw w województwie poznańskim wykazują, że nie zmalała lecz wzrosła aktywność kulactwa, zmierzająca do przeszkoczenia rozwoju produkcji rolnej.

Trzeba aby z tego doświadczenia wyciągnął wniosek dla walki o realizację planu obowiązkowych odstaw aktywny wiejski w Poznanskiem i w całym kraju.

Władysław Misiuna

ni 1916 roku brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych, w porozumieniu z Departamentem Stanu i za wiedzą rządu francuskiego, opracowało memoriał, w którym Ententa miała opowiedzieć się „za utworzeniem Królestwa Polskiego z wielkim księciem rosyjskim jako królem”.

Orientację Ententy reprezentował też wódz polskiej endecji, Roman Dmowski. W jego książce pt. „Polityka polska i odbudowanie państwa” — opowiada on, że rozmawiając w 1916 r. z wysokim dygnitarzem Watykanu o przyszłości Polski, otrzymał odpowiedź: „Polska Niepodległa? Ależ to marzenie, cel niez-



„Władza dla Rad, pokój dla Ludów i Narodów”. — Obraz malarzy: D. Nalbandina, N. Mieszczańinowa, W. Przybyłowskiego i D. Suzdańskiego

szczalny! Wasza przyszłość jest z Austrią! To stanowisko Watykanu mocno dotknęło Dmowskiego i jego współpracowników, którzy losy Polski wiązały z carską Rosją.

A z „arcykatolickim” Habsburgiem austriackim i kazerem losy Polski wiązał zaś Piłsudski i pespowska prawica — konkurencja endecji do władzy. Piłsudski — ów agent, notowany w kartotekach austriackiego wywiadu pod literą „S” — pisał w roku 1915: „politycznym celem wojny, który od początku się stawiałem, było i jest dotąd złanie się Galicji i Królestwa w składzie monarchii austro-węgierskiej. Nie sądziłem i nie sądzę, by można było w tej wojnie uzyskać lepsze warunki dla Polski”.

Przeciwieństwo do reakcji polskiej, zdecydowanie i konsekwentnie walczyła o wyzwolenie kraju z kajdan niewoli polska klasa robotnicza, która już w czasach Wielkiego Proletariatu widziała w rosyjskich

rewolucjonistach wiernych sojuszników naszego uciskanego ludu. Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy, partia Felksa Dzierżyńskiego, Róży Luksemburg, Juliana Marchlewskiego, realizując nierozważny sojusz bojowy z rewolucyjnym ruchem robotniczym Rosji, torowała Polsce drogę do wyzwolenia.

Nieugiętym orędownikiem wolności narodu polskiego była i pozostała partia Lenina i Stalina. Już II Zjazd Socjal-Demokratycznej Partii Robotniczej Rosji w 1903 r. stwierdza, że podstawowym hasłem rewolucyjnego proletariatu w kwestii narodowej jest prawo narodów uciskanych do samookreślenia aż do

oddzielenia się od Rosji i utworzenia niepodległego państwa. Na konferencji kwietniowej w roku 1917 Stalin nakreśla wyraźną bolszewicką drogę: „Narodem uciskanim, wchodzącym w skład Rosji, należy udzielić prawa zdecydowania, aby móc pozostać w obrębie państwa rosyjskiego, czy też wyodrębnić się jako samodzielne państwo”. Ogłoszona w kilka dni po zwycięstwie Rewolucji Październikowej deklaracja praw narodów Rosji głosi tę samą zasadę.

Podczas rokowań pokojowych z Niemcami w Brześciu delegacja radziecka walczyła o „niepodległość Polski. A wreszcie w dniu 29 sierpnia 1918 roku rząd radziecki podejmuje historyczną uchwałę, stwierdzając w oficjalnym dokumencie państwowym: „niniejszym zniszczone zostają na zawsze wszystkie układy i akty, zawarte przez rząd byłego cesarstwa rosyjskiego z rządami Królestwa Polskiego i monarchii

ANDRZEJ SZARSKI

STUDENCI ŚWIATA W WARSZAWIE

Na wystawach warszawskich sklepów i na murach domów pełno transparentów. Na tablicach ogłoszeniowych — barwne afisze. Widzimy na nich grupę młodzieży różnych ras i czytamy napis: „III Światowy Kongres Studentów”. Stolica Polski przygotowuje się do powitania młodzieży akademickiej całego świata.

Gmach Akademii Wychowania Fizycznego, w którym odbędzie się Kongres, pięknie udekorowano. W jego wnętrzu pełno ludzi. Bez przerwy słychać terkot maszyn do pisania, dzwonki telefonów, rozmowy.

— Halo! Tak: tu biuro organizacyjne Kongresu Studentów. Przyjeżdżają o 15-tej? Na Główny? Dobrze. Poślemy autokar.

W Biurze Kongresu spotykam jednego z członków biura prasowego. Proszę o informacje z życia studentów w krajach kapitalistycznych.

— Mam o tym mnóstwo materiałów — odpowiada mój rozmówca, przysuwając do siebie stertę leżących na biurku książek i biuletynów. — Na przykładzie poszczególnych krajów postaram się zobrazować tam życie studenta. Wezmę np. Stany Zjednoczone. Uczelnie są tam dostępne przeważnie dla warstw uprzywilejowanych. Zaledwie 4 procent kończących szkołę dostaje się na studia. Poziom nauki jest niezmiernie niski. Nie należy się temu dziwić. „Patronat” nad uczelniami sprawują w USA monopol. W statucie jednego z uniwersytetów czytamy: „Korporacje finansujące uczelnie będą miały decydujący wpływ na przedmioty, sposób nauczania i na regulamin uczelni. Będą one dowolnie wybierać rektora, profesorów i asystentów”.

Do czego prowadzi ten „patronat” monopolu nad uczelniami mówi książka amerykańskiego dziennikarza Davida Rexa „Kryzys szkolnictwa”. „Businessmeni i finansiersi kontują naukę szkolną. Żadna szkoła amerykańska nie odważy się powiedzieć studentom prawdy. Wykładowcy historii i nauk społecznych obowiązani są uczyć młodzież kłamstwa. Jeżeli nie będą

tego robili, zostaną zwolnieni. Autorzy podręczników zmuszeni są do wychwalania wojny i przedstawiania miliardów, jako bohaterów narodowych”.

W innych krajach kapitalistycznych — mówi dalej mój informator — dola studentów bynajmniej nie jest lepsza. W Austrii, jak wynika z danych Ministerstwa Oświaty, na kilka tysięcy studentów stypendiów przyznawanych jest zaledwie 345. Stypendia te podlegają zwrotowi po ukończeniu studiów. Student płaci za przyjęcie na uczelnię, za egzamin, za prawo korzystania z biblioteki lub laboratorium. Deszczo do tego, że za korzystanie ze stojących na skwerze przed uczelnią ławek — też się płaci. Studiować w Austrii mogą tylko dzieci bogatych rodziców.

Mój rozmówca podaje mi gruby biuletyn w języku angielskim.

— Jest to oficjalne sprawozdanie japońskiego Ministerstwa Oświaty — mówi. — Przeczytajcie. „Ogromna ilość studentów — czytalem — sprzedaje krew amerykańskim szpitalom wojskowym, aby zapewnić sobie utrzymanie i opłacić studia”.

— Trzy i pół procent wydatków państwowych przeznaczają się w Japonii na oświatę, a 70 procent na zbrojenia.

Nie też dziwnego, że stan zdrowia studentów w krajach kapitalistycznych jest zastraszający. Jak podaje zachodnio-niemiecka prasa 12,5 proc. studentów w Niemczech zachodnich choruje na gruźlicę, a 70 procent jest niedożywionych.

— A jak wyglądają te sprawy w krajach obozu pokoju? — pytam.

— Tu sytuacja studentów jest całkowicie odmienna. W Bułgarii

np. po zwycięstwie demokracji ludowej powstało wiele nowych wyższych uczelni. Liczba studentów w latach 1944 — 1949 wzrosła czterokrotnie a państwowy fundusz stypendialny powiększył się 35 razy.

Spójrzmy teraz na nasz kraj. W Gdańsku i Bydgoszczy, w Szczecinie i Stalino-rodzie, w Olsztynie i Gliwicach powstały nowe uczelnie. Rośnie stale ilość domów akademickich. Przed wojną w 22 takich domach mieszkało 6 tysięcy studentów — obecnie w 219 domach mieszka ich 34 tysiące. W 1938 roku było zaledwie 5,4 proc. stypendystów — obecnie jest ich 73,8 procent.

Stale rośnie liczba studentów. Przed wojną na 100 tysięcy mieszkańców studiowało 138 osób — obecnie na tę samą liczbę przypada 490 studiujących. Studentów pochodzenia robotniczego jest obecnie 18 razy, a chłopskiego 17 razy więcej niż przed wojną.

Ten potężny rozwój szkolnictwa wyższego widzimy we wszystkich krajach demokracji ludowej, nie mówiąc już o Związku Radzieckim. — Ilu delegatów przybędzie na Kongres?

— Na Kongresie będą nie tylko przedstawiciele 73 organizacji studentek należących do MZS, będą też reprezentowani studenci dotychczas w MZS nie zrzeszeni. Świadczy to o wielkiej popularności hasel Kongresu w masach młodzieży, hasel pokoju, przyjaźni i walki o lepsze warunki studiów.

Ogółem na Kongresie będzie przeszło 1000 przedstawicieli, reprezentujących ponad 5 milionów studentów ze 106 krajów.

— Jakie imprezy odbędą się podczas Kongresu? — zadaje ostatnie pytanie.

— Program Kongresu jest nader bogaty. Złożą się nań występy polskich i zagranicznych studentek i zespołów artystycznych; ludowych zespołów artystycznych; spotkania młodzieży warszawskich szkół i zakładów pracy z delegatami na Kongres; spotkania naukowe studentów polskich i zagranicznych; zabawy, zawody sportowe i inne imprezy.

Andrzej Szarski



Wśród delegatów polskiej młodzieży na III Światowy Kongres Studentów w Warszawie jest Halina Peterska, produkująca studentka III r. Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Poznaniu i Wiesław Skomski, słuchacz I roku magisterskiego na Wydziale Włókienniczym Politechniki Łódzkiej, przewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMP. Pracują oni obecnie nad przygotowaniem do Kongresu

STEFAN KAMIŃSKI

WYDARZENIA W IRANIE

Od paru tygodni Iran jest widownią poważnych wydarzeń.

Mieszając się do spraw wewnętrznych tego kraju, imperializm amerykański przeprowadził w Teheranie zamach stanu, który obalił prawowity rząd formalnie suwerennego państwa.

Iran jest już od przeszło 100 lat półkolonią obcego kapitału. Władcy Anglii, Ameryki, Niemiec i Rosji carskiej toczyli zawzięte boje o bogate złoża ropy irańskiej. W zmaganiu tym na początku bieżącego stulecia górę wzięli Anglicy — imperialiści. Anglo — irańskie Towarzystwo Naftowe grabiło bez skrupułów bogactwa naturalne Iranu i w okrutny sposób wyżyłkowało przez dziesiątki lat miejscową ludność.

Brityjski monopol stworzył swego rodzaju państwo w państwie. W okolicach pól naftowych na południu kraju miał on własne drogi, koleje, porty i lotniska, a nawet własną policję. Agenci monopolistów brytyjskich zajmowali kluczowe stanowiska w ministerstwach Teheranu i faktycznie kierowali polityką Iranu.

Chcąc utrzymać swe panowanie, imperialiści robili wszystko, by Iran pozostał jak najbardziej zafascynowanym krajem. Ziemia irańska bogata jest w różnorodne cenne rudy, przeważnie jednak nie wykorzystywane. W przemyśle po dziś dzień przeważają chałupniczo-rzemieślnicze metody pracy. Iran ma 11 milionów owiec i rozległe pola uprawy bawełny. Ale wciąż część surowców włókienniczych wędruje za granicę, a rodzimy przemysł tekstylny zaspokaja zaledwie 20 procent potrzeb ludności.

Nadzwyczaj niski jest też stopień rozwoju rolnictwa irańskiego, w którym panują jeszcze stosunki feudalne. 80 procent gruntów całego kraju należy do obszarników, 15 procent do szacha i do duchowieństwa, a tylko 5 procent do chłopów. 88 procent ogółu chłopów nie ma ziemi, lecz wynajmuje małe działki u dziedziców, którym musi oddawać do trzech czwartych plonów.

Monopolizacji anglosasów i rodzimych kapitalistów i obszarników bezdłusnie wysysają szerokie masy ludu irańskiego. Formalnie w kraju obowiązują aż 10-godzinny dzień pracy, ale znaczna część robotników pracuje po 13 — 14 godzin. Tyleż godzin muszą harować dzieci od lat sześciu, zatrudnione masowo w produkcji dywanów i przy innych szkodliwych dla zdrowia pracach w przemyśle włókienniczym.

Wskutek zależności Iranu od mocarstw zachodnich, ludność musi stale kupować różnorodne towary zagraniczne, które sama mogłaby łatwo wyprodukować z własnych surowców. Wyniki tej polityki są zgubne dla irańskiego handlu zagranicznego. Tak np. USA w 1941-1950 roku zakupiły w Iranie towarów za 146 milionów rialów (waluta perska), a sprzedały temu krajowi swych własnych wyrobów za

2858 milionów, czyli prawie 20 razy więcej.

Masy pracujące Iranu żyją w strasznej nędzy. Robotnicy pobierają miserne płace i mieszkają w nędznych, niezdolnych do ogrzania chłopskich grotach. Ciężkim jest ciężkim. Żywność koczowniczych plemion hodowlanych przypomina czasy biblijne. Po ulicach miast wałęsają się tłumy zgłodniałych żebraków. Analfabeci stanowią 90 proc. ludności. Śmiertelność dzieci i niemowląt jest przerażająca. Często epidemie dziesiątkują ludność wiejską.

Naród irański buntuje się ustawicznie przeciw panowaniu obcych monopolistów i miejscowych wyżyłkowców. W latach 1905 — 1911 i 1918 — 1921 pod wpływem rewolucji w Rosji, rozbój rewolucyjnego ruchu narodowego wyzwolenieckiego poważnie zagrażał dyktaturze obszarników — kapitalistycznej w Iranie. W kilku prowincjach kraju patrioci ustanowili władzę demokratyczną. Wstępując przeciw powstaniom robotniczo — chłopskim, wojska angielskie zajęły w 1918 r. Persję, którą wykorzystali jako bazę wypadową do interwencji prze-

ci Tudeh. Pod jej sztandarami skupiają się robotnicy, chłopcy i postępowi inteligenci, pragnący walczyć o rzeczywistą niepodległość Iranu, o podziwianie kraju z okropnej nędzy i o swobody demokratyczne.

Obawiając się wzrostu wpływu Partii Ludowej, w roku 1949 reakcja irańska zdelegalizowała ją i rozpoczęła okrutny terror. Pomimo to wpływy Tudeh rosły nadal. Usiłując przeciwdziałać wzrostowi ruchu ludowego, kółka burżuazyjne zorganizowały w 1949 roku tak zwany „Front Narodowy”, który demagogicznie głosił hasła wolnościowe, by wprowadzić w błąd masy ludowe i odebrać je od partii Tudeh. Pod naciskiem potężnej walki mas przeciw monopolistom angielskim i ich agentom w Iranie, „Front Narodowy” został zmuszony przeprowadzić w Medżlisie (parlament irański) w marcu 1951 r. ustawę o likwidacji Anglo — irańskiego Towarzystwa Naftowego i o nacjonalizacji przemysłu naftowego. Jeden z przywódców wspomnianej organizacji burżuazyjnej, Mossadik, został wkrótce potem premierem.

Podczas zatargu anglo — irańskiego, rząd waszyngtoński mieszał się

politycznemu patriotyczny ruch ludowy rósł z dnia na dzień. Utworzone w 1950 r. Narodowe Towarzystwo Walki Przeciw Imperializmowi objęło coraz szersze masy, należące do wszelkich warstw społecznych. Nie bacząc na represje, 1.961.000 Irańczyków podpisało petycję o pakt pokoju pięciu mocarstw.

Wskutek rosnącej potęgi ruchu narodowego — wyzwolenieckiego ujawniły się poważne różnice zdań w łonie irańskich kół rządzących. Pewne kółka burżuazyjne, obszarnicy oraz szlach i wyżsi oficerowie armii, lekając się siły ludu, zaprzęśli się całkowicie imperialistom amerykańskim. Inne zaś kółka burżuazyjne, z Mossadikiem na czele, uważają natomiast, że w obecnej sytuacji międzynarodowej, gdy prestiż USA w świecie upada, burżuazja irańska może choć w pewnym stopniu wydrzeć się spod zupełnej kontroli Waszyngtonu.

Stanowisko Mossadika stało się niewygodne dla Wall Street. Na polecenie ambasady amerykańskiej w Teheranie, szach i generałowie armii zaczęli jawnie przygotowywać gwałtowne obalenie prawowitego rządu.

W nocy na 16 sierpnia br. rząd Mossadika zlikwidował próbę zamachu stanu, dokonanej przez szacha i wiernie mu wojska, przy aktywnym współudziale niektórych zaprzęgniętych Ameryce polityków. Szach zbiegł zagranicę. Opinia demokratyczna zażądała natychmiastowego proklamowania republiki i powzięcia energicznych środków przeciw spiskowcom. Ale rząd Mossadika nie wykazał dostatecznej energii w walce przeciw agentom imperialistów, wobec czego mogli oni w kilka dni później przeprowadzić nowy zamach stanu.

W krwawym puczu decydującą rolę odegrali amerykańscy monopolisci. Prasa USA od dawna zapowiadała, że szach i armia obłąka rząd Mossadika. Prezydent Eisenhower w specjalnym oświadczeniu atakował niedawno szefa rządu irańskiego. Po ucieczce szacha, ambasador USA w Teheranie oznajmił Mossadikowi, że Ameryka nie uznaje jego rządu i nadal popiera szacha. Panoszący się w Iranie agenci Stanów Zjednoczonych otwarcie brali udział w puczu.

Stojący na czele spiskowców generał Zahedi jest dobrze znanym faszystą. Podczas drugiej wojny światowej usiłował on utworzyć w Iranie rząd prohitlerowski. Po obecnym zamachu stanu Zahedi przeprowadził masowe aresztowania działaczy komunistycznych i przywódców organizacji demokratycznych.

Reakcja irańska i jej mocodawcy szacha usiłują zahamować walkę narodu irańskiego o wolność i niepodległość. Nie ulega jednak wątpliwości, że naród irański, który zmógł już ze swej drogi niejedną krwawą katedę, potrafi rozprawić się z obecną kliką zaprzęgniętych Ameryce wrogów ludu.

Stefan Kamiński

TOMASZ ATKINS

Tydzień w świecie

Dla bezpieczeństwa Polski

Kiedy ma się dobrego i uczciwego sąsiada, nie żałuje mu się pomocy. Takim dobrym i uczciwym sąsiadem — pierwszym w jej dziejach na granicy zachodniej — jest dla Polski Niemiecka Republika Demokratyczna.

Rząd NRD wielokrotnie dawał dowody swych przyjaznych uczuć dla naszego narodu. Żywym, serdecznym echem odezwało się w sercu każdego patrioty polskiego oświadczenie rządu NRD i Socjalistycznej Partii Jedności, że granica na Odrze i Nysie jest wieczną granicą pokoju i przyjaźni między narodem polskim i niemieckim. Naród polski wie, że w Niemieckiej Republice Demokratycznej, w niemieckich siłach pokoju ma wiernego i oddanego sojusznika we wspólnej walce przeciw tym, którzy pragnęliby rozpocząć nową wojnę w Europie od napaści na polskie ziemie zachodnie.

Dlatego też rząd i naród polski popierają wszelkie wysiłki zmierzające do umocnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, do umocnienia niemieckich sił demokratycznych i postępowych, których ostoją jest NRD. Dlatego rząd radziecki i rząd polski, kierując się skrupulatnym wykonywaniem przez Niemiecką Republikę Demokratyczną jej zobowiązań finansowo-gospodarczych, zrezygnują się spłaty pozostałej części reparacji wojennych, a rząd radziecki ponadto postanowił od 1 stycznia 1954 r. ograniczyć koszty utrzymania wojsk okupacyjnych w Niemczech. Wschodnich do 5 proc. dochodów budżetowych NRD (w Niemczech zachodnich koszty te wynoszą aż 40 procent).

Decyzje te zapadły podczas rozmów między rządem radzieckim i rządem NRD, jakie toczyły się w Moskwie. W wyniku tych rozmów położone zostały pod pokojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej, które wymaga powołania do życia rządu ogólnoniemieckiego, a następnie zawarcia traktatu pokojowego. Pozwoli to na wycofanie z Niemiec wszystkich wojsk obcych. Takie rozwiązanie sprawy Niemiec pozabawiłoby imperialistów amerykańskich ich głównej bazy wypadowej w Europie, zadośćuczyniłoby słusznym aspiracjom narodowym Niemców i zapewniłoby bezpieczeństwo ich sąsiadom.

Rezultat rozmów w Moskwie raz jeszcze pokazuje, jak konsekwentnie pokojową politykę, odpowiadającą interesom wszystkich narodów, prowadzi Związek Radziecki. Po rozbiciu Niemiec hitlerowskich Związek Radziecki wyciągnął pomocną dłoń do niemieckich sił demokratycznych, pomagając im zbudować Niemiecką Republikę Demokratyczną. Obecnie ZSRR pomaga w umocnieniu NRD, aby z całych Niemiec uczynić mittingę pokój państwa demokratycznego.

Na tej drodze Związek Radziecki spotyka się z ogromnym poparciem wszystkich narodów, a zwłaszcza narodu polskiego. Pokojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej w myśl układu poczemskiego, gwarantującego naszej ojczyźnie jej prastare granice nad Odrą i Bałtykiem, jest nieodzowną gwarancją naszego bezpieczeństwa.

Przy jakim stole zasiąść?

Przy jakim stole obrad powinni zasiąść uczestnicy przyszłej konferencji politycznej dla pokojowego uregulowania sprawy Korei? Czy powinni zasiąść naprzeciwko siebie, jako przedstawiciele dwóch wrogich sobie stron? Czy też powinni zasiąść wokół okrągłego stołu, przy którym nie będzie przeciwników, ale równi partnerzy, reprezentujący wszystkie kraje zainteresowane w uwalnieniu pokoju na Dalekim Wschodzie?



Minister Wyszyński w otoczeniu dziennikarzy w siedzibie ONZ

Nie jest to tylko kwestia formalna. Od tego bowiem jaka to będzie konferencja, zależać będą jej wyniki. Konferencja przeciwnych sobie stron byłaby tylko przeniesieniem wojny koreańskiej na teren dyplomatyczny. Natomiast konferencja okrągłego stołu stworzyłaby podstawę dla uregulowania nie tylko kwestii koreańskiej, lecz i innych palących problemów Dalekiego Wschodu.

Oczywiście rzecznikiem konferencji wrogich sobie stron są Stany Zjednoczone. Agresywne kółka amerykańskie z nieukrywanym żalem widziały, jak pokojowa wola narodów zgasiła płomień wojny w Korei. Chciałyby one uczynić z rozejmu jedynie przerwę w działaniach wojennych. A tymczasem coraz silniejsze jest dążenie we wszystkich krajach, aby rozejm stał się wstępem do odprężenia sytuacji na całym Dalekim Wschodzie.

W rezultacie Stany Zjednoczone, podczas debaty, która toczyła się w ONZ nad charakterem przyszłej konferencji politycznej w sprawie Korei, zostały prawie całkowicie osamotnione. Nawet Francja i Anglia — amerykańscy partnerzy w agresji — opowiedziały się za koncepcją okrągłego stołu, która to koncepcję poparli również Związek Radziecki. Wola rokowań pokojowych powoli, ale pewnie triumfuje.

Ziemia się pali pod ich stopami

W dwóch krajach, oddległych od siebie o tysiące kilometrów, w Iranie i Maroku, imperialiści niemal jednocześnie dokonali przewrótów wojskowych dla zachowania swej władzy. W Iranie przy pomocy agentów amerykańskich dokonali puczu faszystowski żołdak, generał Zahedi, w Maroku agentem imperialistów francuskich został pasha El Glaoui.

Wypadki w Iranie i w Maroku jak dwie błyskawice rozświetliły i ukazały w całej jasności zgniliznę i słabość systemu imperialistycznego. Jest rzeczą charakterystyczną, że w obydwóch wypadkach pucz zwrócony był bezpośrednio przeciw rządom miejscowej burżuazji: sultanowi w Maroku i rządowi Mossadika w Iranie.

Ale w istocie pucze były wymierzone przeciwko rosnącym siłom ludowym, które zarówno w Iranie i Maroku, jak i we wszystkich innych krajach kolonialnych i zależnych są główną siłą ruchu narodowo-wyzwolenieckiego. Dowodem tego krwawe represje w obydwu krajach, skierowane przede wszystkim przeciw partiom komunistycznym.

Ale krwawy terror nie jest w stanie odwrócić biegu wydarzeń. W całym Iranie i w Maroku trwają wielkie akcje protestacyjne. Na wniosek państw arabskich, sprawa Maroka stała się przed Radą Bezpieczeństwa ONZ. Również zamach stanu w Iranie wywołał oburzenie szerokiej opinii publicznej krajów azjatyckich. Każda próba naruszenia suwerenności narodowej, każda próba wywołania nowych ognisk niepokojów, spotyka się z coraz bardziej zdecydowaną wolą narodu przeciwną temu, co stanowi o imperialistach.

Tomasz Atkins

WIESŁAW JAŹDŻYŃSKI

SPRAWA JÓZEFA JARMUŁY



Wzruszający list kierownika Szkoły Podstawowej w gromadzie Padwii, pow. Mieles — Stefana Jarmuły, skierowany do redakcji naszego tygodnika, stanowi doskonałą okazję do przyjacielskiej, serdecznej rozmowy. I to nie tylko z jego autorem, ale i z wieloma innymi nauczycielami wiejskimi, którzy podobnie jak kierownik z rzeszowskiej wsi, stanęli przed tak wielkimi trudnościami w swojej zawodowej i społecznej pracy, że sobie rady dać nie mogą.

Józef Jarmuła ma szczególne prawo do zabierania głosu na temat pracy wiejskiego nauczyciela. Liczy dziś 72 lata, ma poza sobą przeszło 50 lat pracy pedagogicznej i społecznej w terenie. Pół wieku w szkole na wsi! Wystarczający okres czasu na zebranie cennych uwag. Trzeba przyznać, że ich nam Jarmuła w swoim obszernym liście nie skąpi.

Ale całość jego wypowiedzi nacechowana jest pesymizmem. Jarmuła nakreślił nam obraz takich trudności w pracy nauczyciela, tak silnie je spiętrzył, że czytający go młodzieży o 50 lat kolega, wybierający się właśnie na wies, mógłby bezradnie rozłożyć ręce.

Jarmuła nazwał nauczycieli z Padwii „wołami roboczymi”. Rozważmy spokojnie, punkt po punkcie, dlaczego aż do takiego sformułowania doszedł?

Mówiąc ogólnie kierownik szkoły w Padwii sprowadza zagadnienie do nadmiernego przeciążenia nauczyciela pracą społeczną. Sam sprawuje funkcję: kierownika szkolenia ideologicznego i zawodowego, zespołu artystycznego, przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej, jej sekretarza i księgowego. Koledzy urządzają akademie, wygłaszają odczyty w reńce, kierują biblioteką i punktami bibliotecznymi, opiekują się całym szeregiem instytucji w gminie. Wszyscy z wielką troską spoglądają na stosy zeszytów przedmiotowych nie doglądanych należycie, „klasówek”, poprawianych na chybiłku, w dramatyczny nieraz sposób przeżywają fakt nienadążania za szybkim postępem nauki w poszczególnych dziedzinach.

Konflikt nie nowy, ale w jego rozwiązaniu zaszedł Jarmuła dalej niż się to przeciętnie dzieje.

„Prawdą jest, że różne aktualne zagadnienia państwowe, które muszą być wykonane na czas, nie mogą się obejść bez pomocy nauczycielskiej. I my chętnie pomagamy w godzinach pozalekcyjnych, ale zdarzają się wypadki odrywania nauczycieli od pracy w ciągu zajęć — a tak być nie powinno. Coż, kiedy nawet okoliczności nie pomagają! Musiele i tyle! Za dużo mamy takich władz miejscowych od rozkazujących nauczycielom. Począwszy od sołtyśa, każda władza — dla wykonania terminowego zadania — wysłała nauczyciela do roboty. Bo i ktoś inny zrobi! Tamci wygodniejsi, przepracują swoje 8 godzin za wyższe niż nasze wynagrodzenie, idą spokojnie do domów, a nauczyciel po 12-14 godzinach pracy szkolnej, wyrównuje jeszcze ich błędy. Oczywiście za darmo” — pisze Jarmuła.

Jest w tych słowach niemało gorzkości, jest jednak i próba znalezienia wyjścia z impasu, w jakim znaleźli się pracownicy szkoły w Padwii. 72-letni nauczyciel pamięta nie tylko samą pracę, ale nawet cesarsko — królewską administrację na wsi, rozpoczął bowiem pierwszą lekcję w 1902 roku! I wie dobrze, że w latach kapitalizmu nie mógł szukać ani poparcia, ani uznania u wójty — kulaka. Dziś słusznie uważa, że robota kulturalna w gminie — to zakres działalności nie tylko nauczycieli, lecz całego aktywu.

Tok rozumowania Jarmuły dałby się przedstawić następująco: w rejonie Padwii wyspecjalizowały się już określone dziedziny życia kulturalnego. Są bowiem biblioteki, zespoły artystyczne, koła czytelnicze przy ZSCh, koła mierzyniowskie — młodzieżowe i starszych, gazetka gromadzka w najbliższej już perspektywie radiowej. Frace w tych instytucjach powinny przebiegać równomiernie przez cały rok, a nie akcyjnie, od rocznicy do rocznicy, albo — co gorzej od przypadku do przypadku. Jego zdaniem — sprawą rozszerzenia kręgu czytelników prasy i książek zawodowych powinien zajmować się w równym stopniu nauczyciel, co prezes Koła ZSCh i agronom gminny, Pod ad.

ZDZISŁAW STRECKER

MŁODZIEŻ WALCZY O RODZICÓW

W ROKU 1950 rozpocząłem pracę w szkole podstawowej w Miedzichowie, pow. Nowy Tomyśl. Szkoła nie miała organizacji harcerskiej, postanowiłem więc ją założyć. Nie była to jednak sprawa prosta. Trudności wynikały stąd, że nie miałem żadnego w tym kierunku przygotowania, a trafiałem na wyjątkowo trudne środowisko. Szkoła nasza jest zlokalizowana w terenie bardzo rozległym; drogi polne sprawiały trudności w dochodzeniu do szkoły. Ludność, poza nielicznymi wypadkami, to średnioludni chłopci. Ich stosunek do szkoły był na ogół przychylny, jednak wszelkie w niej zmiany przyjmowane były niechętnie.

Wiedząc o nieprzychylnym stosunku większości rodziców do nowe-



go harcerstwa „z czerwoną chustką”, postanowiłem, po założeniu organizacji harcerskiej, wystąpić w jak najkrótszym czasie przed rodzicami i pokazać im, że praca w organizacji — to jedna z form właściwego wychowania ich dzieci.

W porozumieniu z przewodnikami drużyn, organizowałem parokrotnie spotkania z harcerzami na terenie naszej lub sąsiedniej szkoły. Dzieci dowiadywały się niemal codziennie o osiągnięciach innych harcerzy, a nawet same przy spotkaniach wypytwały o pracę i jej wyniki. Często spotkania zespołów sportowych drużyn harcerskich oraz udział w nich naszej szkoły, były dla naszych dzieci zawsze wielkim przeżyciem. Metodę tę stosowałem wtedy, gdy z mej strony nie wypłynął jeszcze przed dziećmi projekt założenia organizacji harcerskiej. Nazywałem ją wówczas „zapalnicą” i rzeczywiście: w niedługim czasie „zapalnicą” zapaliła pewną grupkę dzieci, które następnie proponowały mi założenie organizacji harcerskiej.

Po miesiącu osiągnęliśmy zamierzony cel. Teraz zaczęła się bitwa o wciągnięcie do organizacji pozostałej młodzieży. Założyliśmy drużynę w październiku 1950 r. z liczbą 47 członków. Już w następnym miesiącu urządziliśmy wieczornice dla rodziców.

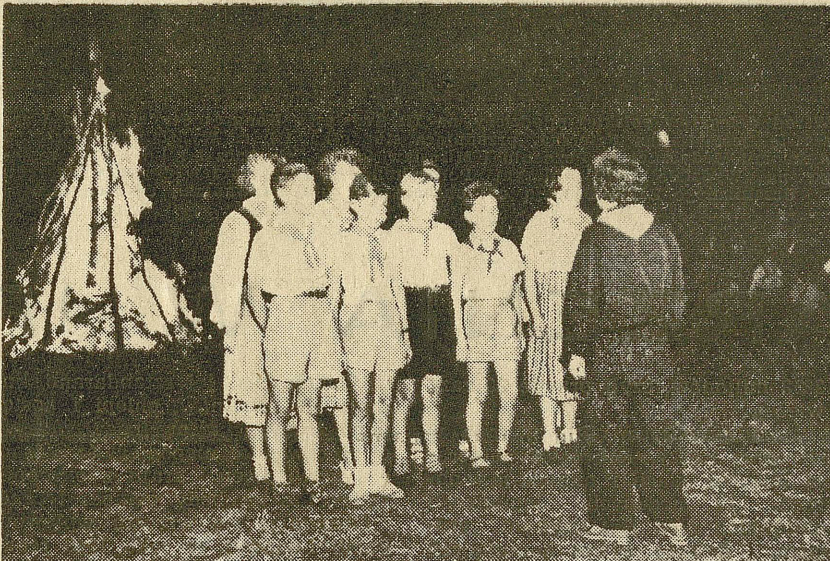
Znaczenie występu było szczególnie poważne, ze względu na to, iż był to pierwszy występ dzieci po wojnie w naszej wiosce. Od tej

chwili mieliśmy większość chłopców po naszej stronie, a drużyna nasza zaczęła uczestniczyć w życiu gospodarczym i politycznym naszej wsi. „Czerwone odstawy zboża” przybrały odświeżony charakter. Harcerze dekorowali wozy ze zbożem, odprowadzali gospodarzy ze śpiewem na punkt skupu.

Formy naszej pracy zwróciły uwagę władz terenowych. Od tej chwili wszelkie ważniejsze obrady i zebrania rozpoczynały się lub kończyły występami harcerzy. Zyskałymi na tym wiele, gdyż Prezydium GRN, ZSCh oraz Gminna Spółdzielnia przychodziły nam w wielu wypadkach z pomocą (np.: przy organizowaniu występów w odległych wioskach, ZSCh organizowało nam przejazdy).

Przechodziliśmy do nowych form pracy. Utrzymywaliśmy stały kontakt z PGR „Leśny Folwark”, urządzając tam wycieczki; ich celem było — oprócz wykonania pewnych prac, jak np. pielienia plantacji mięty leczniczej — zapoznanie się z techniką uprawy roli. Dzieci poznawały i interesowały się tajemnicami działania traktora, zasypując traktorystkę pytaniami o jego konstrukcję.

Nową formę uposażenia młodzieży stanowiła praca na działce. Była to szkoła zespołowej pracy; zaznajamiała ona z agrobiologią, kształtowała nasz kolektyw, tak, że wszyscy członkowie organizacji harcerskiej czuli się współodpowiedzialnymi za wyniki pracy, stawali się o wykonanie planu kontraktacji, dążyli do terminowej odstawy.



Przykład ten był niewątpliwie bodźcem dla chłopców, opieszalech w obowiązujących odstawach dla Państwa. Młodzież stawiano często chłopcom za wzór. Harcerze przekazywali wiadomości z pracy na działce swym rodzicom, stali się zachęcać ich do kontraktacji, co w rezultacie przyczyniło się do całkowitego wykonania planów kontraktacji roślin przemysłowych.



W miarę wzrostu aktywności członków organizacji, kolektyw harcerski stawał się sam inicjatorem nowych akcji: zbiórki złomu i zaleśniania nieużytków. Praca ta była podjęta w formie współzawodnictwa między zastępami. Od tej też pory starałem się o to, by wszelkie prace i zobowiązania wypływały z inicjatywy samych harcerzy, gdyż czuli się oni wtedy bardziej odpowiedzialni za wyniki, a praca stawała się wydajniejsza i miała wiele więcej momentów wychowawczych. Uczniowie zdawali sobie sprawę z tego, że dostarczają cennego surowca dla naszego przemysłu, widzieli swój konkretny wkład w plan 6-letni.

nie inni, że ich praca jest pożyteczna dla ogółu społeczeństwa.

Rodzice dumni z osiągnięć swych dzieci, zmieniają swoje poglądy i zapatrywania na wiele spraw, do których mieli jeszcze uprzedzenie.

Dużą atrakcyjnością cieszyło się u nas kółko sportowe; przyciągało ono nie tylko młodzież, ale i starszych, obserwujących z zainteresowaniem przebieg marszów i biegów narodowych.

W ten sposób mieszkańcy gromady, którzy nie mieli żadnej rytmiki kulturalnej, z chwilą powstania organizacji harcerskiej poznali różne jej formy.

Była to prawdziwa rewolucja, gdyż gromada nasza jest oddalona od najbliższego miasta powiatowego o 20 km, leżąc na samym końcu powiatu. Rzadko docierały tu jakieś ekipy z programem kulturalnym. Radio stanowiło tu rzadkość, brak było jeszcze elektryczności. Pjanistwo szerzyło się nagminnie.

Mimo trudnych warunków, jakie u nas panowały, można było zrewolucjonizować chłopów i dzieci, pobudzić do myślenia innymi kategoriami. Uczyniła to w dużej mierze organizacja harcerska przez takie formy pracy, jak udział we wszelkich akcjach państwowych, dzielenie się wiadomościami z agrobiologii, propagowanie kontraktacji, widowiska artystyczne dla gromady, zawody i imprezy sportowe oraz prace użyteczno-społeczne.

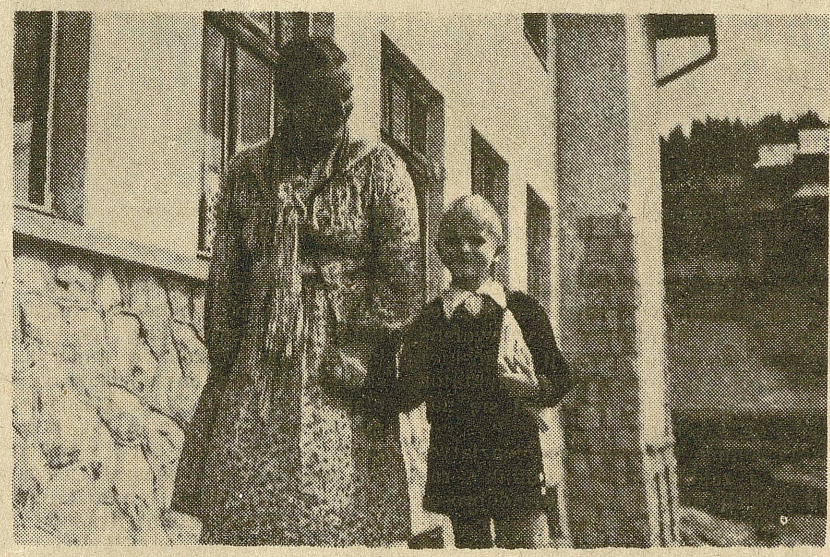
Chłopi związali się bardziej ze szkołą i nabrali więcej zaufania do nauczycieli. Zebrania rodzicielskie i wywiadówki całkowicie zmieniły swój dotychczasowy charakter. Rodzice zmienili swe zdanie o szkole; ich stosunek do nauki stał się inny. Dziecko otrzymywało więcej czasu na pracę domową i pracę w organizacji harcerskiej, co było jednym z głównych czynników podniesienia wyników nauczania.

Zdzisław Strecker

JÓZEF CIOSEK

Rola nauczyciela

Wyobraźmy sobie taką sytuację: schodzą się w szkole wieczorami kobiety; gwarzą o lepszym wyposażeniu szkoły, omawiają sposoby polepszenia warunków pracy dziecka. Równocześnie słuchają radia, czytają wspólne gazety, rozmawiają o treści książki, czytanej przez koleżankę Hukową. Początkowo bywali nawet tacy we wsi, co pogadywali: „Kobietom się robić nie chce, to plotkują”. Te zebrania Komitetu Rodzicielskiego doprowadziły do tego, że dzieci zaczęły się lepiej uczyć.



Przyczynił się do tego zorganizowany przez Komitet „kącik odrabiania lekcji”. Frekwencja w szkole osiągnęła 99%. Dojrzała sprawa uruchomienia świetlicy i założenia Koła Gospodyń Wiejskich. Był to rok 1948. Gromada wyremontowała ponownie barak, a założona tam świetlica każdego wieczora wypełniała się ludźmi. Tam właśnie dzieci zdobyły serca swoich ojców, patrzących na „ba” kę robotę trochę „zezem”.

Koło Gospodyń Wiejskich stanowi

jeden z piękniejszych rozdziałów historii szkoły i gromady Zbytowej.

Jeszcze tego samego roku Hukowa i zespół nauczycielski zorganizowali kurs dla analfabetów. Trzeba było widzieć energię członkini Komitetu Rodzicielskiego i Koła Gospodyń Wiejskich „w prowadzeniu „za uszy” mężów do szkoły. W roku 1949 nie było już w gromadzie ani jednego analfabety.

Osiągnięcia prowadzą do powstania nowych potrzeb. Dawni analfabeci zorganizowali kurs dokształca-

począł się w 1951 r. kiedy po raz pierwszy, nieśmiało jeszcze, zaczęto dyskusować statuty spółdzielni produkcyjnych. Okazało się, że szkoła, która głównie organizowała zebrania dyskusyjne, stała się przedmiotem wrogich ataków. Frekwencja na lekcjach wyraźnie osłabła; pojawiły się typowe plotki o dzwonku wzywającym do pracy i wspólnych kotłach.

Ale Zbytowianie chcą pokazać, że i u nich poroną pola pszenicą, pokryją się burakami — choć gleba gorsza. Spółdzielnia produkcyjna zawiązała się w 1952 r. Znam dobrze Zbytowiaków; droga jaką przebyli od zdeorganizowanej i skłóconej, zacofanej i mało kulturalnej gromady — do kolektywu spółdzielczego, pozwala przypuszczać, że o spółdzielni w Zbytowej, o produkującej szkole i jej kierowniczce usłyszy jeszcze cały kraj.

A oto następny przykład. W 1948 r. do szkoły w Blizborzu (pow. Oleśnica) przyszedł na stanowisko kierownika Mieczysław Binek — młody, nie posiadający jeszcze kwalifikacji zawodowych nauczyciel. W chwili jego przybycia stan szkoły pod każdym względem przedstawiał się źle: wyniki nauczania były słabe; frekwencja w szkole sięgała zaledwie 78%; bud; nki szkolne były zaniedbane; dzieci i młodzież „chodziły luzem”.

W gromadzie nie było żadnej organizacji społecznej, a więc nauczyciel ze szkołą ograniczał się do bytności ich w czasie zajęć w szkole. Pamiętam rozmowę z kierownikiem Binkiem; pierwsze jego słowa brzmiały: „nie dam sobie tutaj rady!”. Ale, jak stwierdziłem na miejscu, od razu zabrał się do pracy.

Koniec roku szkolnego 1948 — 1949 dał dobre wyniki: w nauczaniu, w remoncie budynków szkolnych, w udziale dzieci w życiu kulturalnym gromady. Ludność wioski zaczęła „lgnąć” do szkoły. W budynku szkolnym, który tylko częściowo

Wiesław Jażdżyński

OLEŚ GONCZAR

P O W S T A J E S A D^{*)}

SAD stanowi żywą kronikę naszego zespołu rolniczego. Przyjrzyjcie mu się. Czy myślicie, że te działki szafirane, kalwili, złotych renet istnieją tu z dawien dawna?

Czy myślicie, że zawsze szumiały tu triumfalnie wiatrochroń z jaworów i wysokich piramidalnych topoli?

Była sobie na skraju wsi, otoczona odnogami Dniepru goła, kamienista wysepka. Choć woda była na miejscu, nie na wysepce nie rosło prócz krzewów kolczastych. Na wiosnę czasem się bydyło trochę, jeszcze pożywiło, ale już od czerwca, gdy powiały ci stepu suche gorące wiatry, wszystko bez reszty gineło. Nieraz przyglądałem się naszej wyspie: odległym leży z roku na rok, pustką zleje, żółci się z dala, jak płaski pustyni arabskiej.

Ale cóż mogłem wówczas zrobić nawet po społu z moją Oriszką?

W roku wielkiego przełomu, kiedy powstawał nasz kolchoz, powiedziałem sobie:

— Przyszła wreszcie, Mikito, twoja chwila. Od dziś masz możliwość rozwoju i urzeczywistnienia swych dawnych pomysłów. Teraz, człowieku, góry możesz z posad ruszyć!

Już wtedy interesowały mnie zagadnienia podniesienia odporności roślin na mrozy i zlikwidowania przerw w owocowaniu drzew — te odwieczne zagadnienia, które dotychczas jeszcze sen mi z oczu spędzały. Już wtedy próbowałem różnych forteli w walce z przyrodą. Próbowałem krzyżowania roślin, posługując się oczywiście tylko gatunkami miejscowymi.

W owym czasie czeresnię moją, „Pionierkę”, znało już prawie całe ukraińskie południe. Zewsząd przychodzili do mnie po sadzonki „Pionierki”. Ile miałem, tyle rozdawałem, chciałem, by wszędzie się rozpowszechniała.

Ale przecież ciasno mi było, nie było gdzie nabierać rozpuł! Zagrodam moja była taka, że gdyby położyła się Oriszka, to nogi już by się znalazły w sąsiednim ogrodzie. Więc i szkółkę moich sadzonek dostosować musiałem do warunków. Przylutona była do chaty, jedną dłonią można ją było nakryć.

Z kolchozem to już inna sprawa. Zaproponowałem założenie dużego kolchozowego sadu typu miczurinowskiego.

— No, ale gdzie założyć? Ziemi ornej szkoda...

— Na nieużytkach!

Idziemy we trójkę badać wyspę: Lysogor, ja — Mikito Bratuś — i Logwin Potapowicz Mielezko, nasz przewodniczący kolchozu (przewodzi on nam od samego początku naszej ery).

— Wyrośnie tu sad? — pyta mnie Karpo Lysogor.

— Powinien — powiedziałam — wyrośnie.

Mielezko westchnął ciężko. Wiedziałem, oczywiście, że nielato to późno. Trzeba będzie nawadniać, użyźniać, najciszej trzymać się wskazówek agrotechniki — słowem: trzeba będzie przyłożyć ręk i głowy i jeszcze raz ręk i jeszcze raz głowy! W pojedynkę byłoby to niewykonalne, ale nie jestem tu przecież osamotniony: mam za sobą cały system kolchozowy.



Oto dlaczego powiedziałem wówczas, że sad powinien rosnąć.

Mielezko, chmurząc się, rozgniewał w palcach grude piasku i nie wiedząc po co wachał ją nawet.

— Żył z nas wypruje ten sad... Czy się tylko opłaci?

— Nie traćmy nadziei — odpowiadał mi Lysogor. — Rzecz jasna, trzeba będzie i pocierpieć i powalczyć. Sad, to nie rzodkiewka, albo jakaś tam pietruszka, że dziś posadzisz, a jutro ma już z niej grosz dochodu. Kto żyje tylko dniem dzisiejszym, ten sadów zakładać nie będzie. Tu trzeba ludzi o silnych nerwach, z głęboką wiarą, słowem, prawdziwych optymistów.

— Daj — powiedziałam — łapę, Karpo!... Dotychczas myślałem, że jestem taki sobie zwykły Mikito Bratuś z Kawonówki, a teraz widzę, że nie! Od stóp do głów czuję się takim właśnie prawdziwym optymistą. Będziemy nawadniać, wodę mamy tuż, cała wyspa opasana jest żywą wodą, żywymi odnogami dniepro-wskimi. Zaprzęmy naukę, doprzęmy technikę, pielęgnować będziemy

każde drzewko. Jakże miałoby nie rosnąć!

— No co... zgoda! — powiedział Mielezko. — Spróbujemy!

— Myśle, Mikito Iwanowicz — zwraca się do mnie Lysogor — że nie od rzeczy było by, gdybyś pojechał do Kozłowa, do towarzysza Miczurina. Poznałbyś go bliżej, naradziłbyś się z nim. Przy sposobności zabierz woreczek ziemi z tej wyspyki do analizy. Tam Miczurin na pewno ma laboratorium. Zrobisz analizę, będziesz wiedział dokładnie, czego właśnie glebie brak. Co ty na to, Logwin Potapowicz?

— Nie sprzeciwiam się; wydelegujemy go. Ale musi towarzyszyć jechać, by kosztowało taniej. Rozumiesz, Mikito? Machaj towarzyszem.

— Na dachu pojedź, więcej zobacz!

— To, to właśnie... A Miczurina proszę o sadzonki. Jako że zakładamy wzorcowy sad kolchozowy, a z sadzonkami ciężko. Cokolwiek by ci dawał — bierz bez ceregieli, na wyspie miejsca starczy. Powiedziano, zrobiono...

D R O Ź K A

(rosyjska pieśń ludowa)

Ponad strugą wstaje opar mglisty,
Krople rosy opadły na trawę.
Włożę na się przodzień wozorzysty,
Przejdę ja się młoda i radosna,

Przejdę się młoda i radosna,
Przodownica ze spółdzielni wiejskiej.
Już nie wróci do nas głód i troska,
Już zarosły do nas smutku ścieżki.

Poprzez pola biegnie nowa dróżka,
Niby smułka świetlista, bezkresna,
Świtem — braskiem lśni ta dróżka — smułka
I prowadzi — wiedzie do zwycięstwa.

Kto tę dróżkę spółdzielczą wytoczył?
Kto tę dróżkę spółdzielczą wydeptał?
To sam Lenin tę dróżkę wytoczył!
To sam Stalin tę dróżkę wydeptał!

przełożył Marian Piechal

Wziąłem próbkę ziemi i pociągiem towarowym, na dachu, jadę do Miczurina.

Dotarłem do Kozłowa, gdy było już dobrze ciemno, przy czym deszcz lał, jak z cebra. Wziąłem do Iwana Władimirowicza wprost z deszczu, przemoknięty do ostatniej nitki.

Miczurin, pochylony nad biurkiem coś pisał. Podniósł głowę i spojrzał na mnie spokojnym, przenikliwym wzrokiem. W spojrzeniu tym było naprawdę coś majestatycznego, apostołskiego, a równocześnie pełnego w nim i promieniowało ku mnie takie dobre, rodzinne ciepło, takie ludzkie, młodzieńcze, wesołe...

— A, Bratuś... Słyszałem, słyszałem.

I sadza mnie przy stole, na prawo od siebie.

— Opowiadaj, z czym przyjechałeś!

Mówi niby nie głośno, a wydawało mi się, że głos rozbrzmiewa w całym domu.

— Poradzić się przyjechałem, Iwanie Władimirowiczu. I ziemię zabrałem ze sobą dla próby.

Pokazałem mu naszą ziemię. Cierpliwie, bez pośpiechu badał ją Miczurin.

— Wspaniała! — powiada. — Śmiało zakładajcie sad.

A gdy napomknął o sadzonkach, Iwan Władimirowicz początkowo zdziwił się, że prosimy go o nie, później jednak skapitulował i dał nam.

— Mnie — powiada — nie szkoda, ale wiecie przecież, że moje odmiany przewidziane są przede wszystkim dla północy. Dla was, Ukraińców, nie będą one rewelacją. Wam potrzebne są nie tyle moje sadzonki, co moje metody, metody mojej są wam potrzebne. Zasady kierowania przyrodą i rozwojem roślinności — oto co wam jest potrzebne.

— To studujemy, Iwanie Władimirowiczu — powiedziałam — i stosujemy.

Szczególną uwagę zwracając na sel. kęję odmian rodzimych. Macie tam nieprzeliczone bogactwa.

Zegnął się, położył mi rękę na ramieniu i stoi przede mną kochany, dobry nasz przodownik.

— A tobie — powiada — Bratuś, trudniej będzie, niż mnie.

Ja, zdaje mi się, znam się na żartach i sam pożartować lubię! I tu, oczywiście, Miczurin żartował ze mnie! Obydwałem dobrze wiedzieliśmy w tej chwili, komu z nas leży, a komu trudniej. Najtrudniej, oczywiście, było jemu, Iwanowi Władimirowiczowi, gdyż musiał torować drogę dla nas wszystkich.

Naturalnie, że i nasza droga nie była usłana różami. Kulacy i ich służby myśli nam na wyspę napuścili i nocami podcinali korę na drzewach: i kłę! Mikito na każdym kroku... W tym okresie pokazał się w naszym sadzie szkodnik, robak żyłtomierski, który toczył drzewa. Ileż on mi krwi napuścił!... Ale pal go diable! Opowiemy o nim kiedyś innym razem, nie teraz, gdy mowa o naszych wielkich sadach.

Przełożył Henryk Kronman

*) Fragment pierwszy opowiadania Gonczara drukowany był w numerze 34 „Wsi”.

KRZYSZTOF MARTYŃSKI

Kronika przemian

(Notatki z południowej Kielecczyny)

„Dom za gwoździe?”

PRZY wejściu do wsi stoi wykończony już, choć jeszcze nie zamieszkały, nowy dom. Sciany są z czerwonej cegły, dach pokryty bluszczącą blachą. Nie byłam tam wewnątrz, ale to, co się widzi z drogi, i to co ludzie opowiadają, świadczy o dostatkach.

Dom należy do rodziny Gawłów, a właściwie do córki i zięcia Gawłów, Kowala. A Gawłowie — to znana sprzed wojny rodzina biedniacka. Kiedyś musieli podziwiać ziemię, aby się utrzymać przy życiu. A takich dodzierżawiających według danych Instytutu Ekonomiki Rolnej było w rejonie południowo-wschodnim naszego kraju (woj. krakowski i rzeszowski oraz przylegające do nich części kieleckiego i lubelskiego) w roku 1939 — 36,2%. Instytut Ekonomiki Rolnej podaje, że w 53 wsiach, badanych w Polsce przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w 1935 r., bezrolni odrabiali przeciętnie z działki 83 dni z 1 ha, zaś w Krakowskim, gdzie odrabiający dostawali przeważnie wikt — nawet 177 dni z 1 ha!

A rodzina Gawłów była liczna. Ojciec Jakub w roku 1939 miał 50 lat, żona Anna 42 lata. Dzieci było pięć: od najstarszej, osiemnastoletniej Marianny do najmłodszego, dziesięcioletniego Kazimierza, wszyscy oglądali się na ziemię. Ona miała ich okryć, wyżywić, zaspokoić wszelkie potrzeby.

Przed wojną cała rodzina zatrudniona była w rolnictwie. Dwie córki — Marianna i Janina pracowały „na odróbek” we dworze. Syn Kazimierz był pastuchem w sąsiedniej wsi. Ojciec obsługiwał po kolei wszystkich bogaczy. Matka opierała plebanie, „kole, gminę.

Dzisiaj na gospodarce zostali sami starzy. Marianna po ukończeniu kursu buchalteryjnego pracuje w GS. Tam też zatrudniony jest jej mąż. Czworo młodszych jest w świecie: Kazimierz kończy Technikum Budowlane, Zenon pozostał w wojsku, Janina pracuje w fabryce w Łodzi, Stefania wreszcie jest nauczycielką na Ziemach Zachodnich.

Nasz aktywista zadawał może pytanie: skąd Kowale czerpali środki na budowę nowego domu? Można by odpowiedzieć, że praca w GS przy osi im miesięcznie przesyła dwa tysiące złotych. Ponieważ o chleb nie muszą się martwić, bodaj im go powiększona po reformie gospodarka ojców, przeto nie trudno było w ciągu dwu lub trzech lat zaoszczędzić potrzebę sumę na budowę.

Ale zagadnienie domu leży gdzie indziej. Każdego, kto po raz pierwszy znajdzie się we wsi, zaleje fala plotek. „Jasne — sprzedali się, to i mają”. Chytrzy, podstępny Jurasiak, który ma 15 hektarów, skubiąc wyleniałe wasy, opowiada: „Do komunistów przystąpi, nie tylko dom dadzą, ale i konia z rzędem!”

Rzecz w tym, że Kowale — Marianna i Józef — weszli do komitetu założycielskiego spółdzielni produkcyjnej, który powstał we wsi. Spółdzielnia produkcyjna oznacza dla nich nowy i wyższy etap na drodze do dobrobytu.

Stara Ludwiczkowa

Ludwiczkowa nie ma bliższej rodziny. Wszyscy pomarli: mąż przed wojną na zapalenie płuc; jedyna córka, Julia, również na tę samą chorobę. Po urodzeniu dziecka poszła do kościoła na tak zwany „wywód”, by Pana Boga za grzech przeprosić. Była zima; plucha, deszcz ze śniegiem. Ksiądz odprawił modły nad przemartniętą kobietą, popatrzył na nią i poradził zjeść coś gorącego. Po powrocie do domu Ludwiczkowa położyła córkę na tychemiast do łóżka, okryła kocami, chustami, czym mogła, nagrzała cegiel, ale to nie nie pomogło. No i tak przyszła śmierć...

Została wnuczka. Nieszczęście chciało, że w sąsiedniej wsi zachorował szwagier. Opanowała go dzwina, zionął ogniem, dyszał ciężko, rzucał rękami na wszystkie strony. „Kiedy przyszląm, wpatrzył się we mnie; oczy miał takie przepaściste, aż mnie strach ogarnął; potem zaczął przyglądać się dziecku; odebrał ją i tak strasznie chuchał, prosto na twarz małej, ażem sięcierpla. I w dwa dni dziecko pomarło”.

Tak Ludwiczkowa została sama na świecie. Nie miała ziemi, ale po mężu należała jej się spłata od Modliszków — tej rodziny, u której potem mieszkała. Krewni zwickali ze spłatą i ostatecznie nie uregulowali jej.

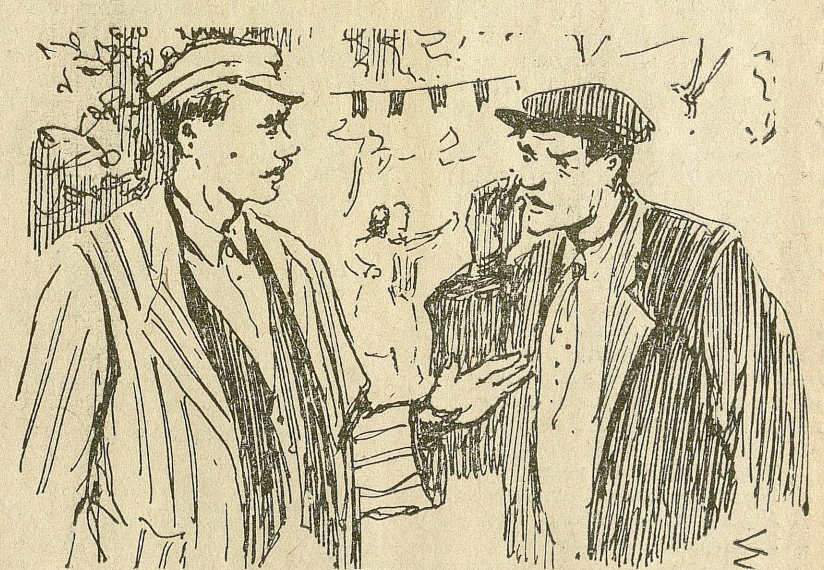
wali tej sprawę do dziś. Ludwiczkowa zaważowała całkowicie; kobieta stała się popychadłem domowym.

Ale któregoś dnia rozeszła się wieść, że GRN zajęła się krzywdą Ludwiczkowej. Modliszkowie chcieli zmusić starą, aby wyrzekła się roszczeń, zapewniali jej opiekę do końca życia; ale wdał się w te targi przewodniczący GRN i zamysły krewnych spalili na panewce. Wówczas Modliszkowie wyrzucili Ludwiczkową z domu.

Pierwsze noce spała u sąsiadów po stodółkach. Nie obce były jej takie noclegi, bo często musiała uchodzić z domu przed prześladowaniem opiekunów. Za jedzenie robiła to i owo u ludzi.

Mogło by się wydawać, że na Ludwiczkową przyszedł ostatni kres. Ileż to w życiu widziała podobnych historii, kiedy na starość trzeba było iść z torbami na prośbie!

Lecz ocy Ludwiczkowej się ożywiają. Suchą, kościstą ręką grozi w kierunku domu Modliszków, które czerwony dach wystaje nad drzewami. Opowiada jak to GRN ujęła się za jej krzywdą i jak pienieł się w wściekłości Modliszek. Przywyczała się w ciągu długich lat mierzyc rzeczy reakcją Modliszków: jeśli tamci są na nią tacy źli, to znaczy, że przegrywają.



Rys. St. Szmidt

Z a b a w a

22 lipca wieczorem, odbyła się zabawa, zorganizowana przez ZMP.

Ustawiono podłogę, dokoła powbijano zielone gałęzie. Orkiestra — sławni na całą gminę bracia Piżuchy, harmonista i skrzypek, oraz klarinetista Wieniec — zasiadli wysoko, na specjalnym podwyższeniu. Beben huczał już od południa. Harmonia zawodziła walce, polki i oberki. Klarinet wyskakiwał nad skrzypce i roznosił melodię daleko.

Siedzieliśmy niedaleko orkiestry nad rowem. Był Piżuch, Wieniec, Koruba. Przysiadł się także przewodniczący GRN Kwiecień. Kwiecień przed wojną biegał na dwóch hektarach. Przez tydzień pracował jako stróż gminny, ale policja kazała go natychmiast zwolnić; uważała, że był niebezpieczny. Trzeba przyznać, że policja nie myliła się w swej ocenie: Kwiecień był KPP-owcem, w czasie wojny jednym z organizatorów PPR. Konspirował się jednak dobrze i policja snuła tylko domysły na ten temat.

Rozmawialiśmy o Korei, Francji, Iranie; o sile tkwiącej w masach ludowych i o tym, że nie różne paszbruchy, ale naród powinien decydować o losach swego kraju. Przypominaliśmy sobie, ilu to już swoich wro-

gów lud przepędził od władzy i ilu pozbawił możliwości wyzyskiwania go.

— A no fakt — potwierdził Kwiecień, — lud już nieraz kopnął dymosławów. Nieraz z nich czmychnął za granicę i teraz wyszczerza stamtąd zęby, jak głodny pies. Ale już do kraju nie wróci.

Koruba przypomniał o jednej audycji satyrycznej, nadanej przez radio, jak to na wystawie polską w Paryżu przyszedł jakiś hrabia i przedstawił się: „Jestem właścicielem hut w Bytomiu. Jak tam ona teraz stoi?”

— Hi! hi! Właściciel! Półgłówek, psia go ma!

— Może by przyjechał, sprawdził?

— Ach! Przylać takiemu kijem...

Chłopi śmiali się. Kwiecień powstał, przeciągnął przegarbioną postać i ruszył ku tańcującym. Wieniec, który miał ochotę popuścić, podążył za nim.

„Wyszła chmura, zagrzmiała piorun strzelał w olszynie, A ja stałem pod dębem, Całowałem dziewczynę...” Muzyka dalej grała. Młodzież tańczyła do upadłego.

Krzysztof Martynski

w przebudowie wsi

był wykorzystany, jedną z sal wyremontowano na świetlicę; młodzież spędzała w niej każde wolne popołudnie. Był tam głośnik radiowy, książki i czasopisma. Z czasem i starsi zaczęli przychodzić posłuchać radia.

Często któryś z nauczycieli przeczytał coś z gazety lub jakiś fragment książki. Zainteresowanie czytelnictwem wzrastało. W gromadzie znalazło się jeszcze 7 osób nie umiejących czytać i pisać. Ruszył kurs analfabetów, który prowadził jeden z nauczycieli. Nruka na kursie nie ograniczała się tylko do czytania i pisania; zajęcia przeplatane były aktualnymi pogadankami, oraz czytaniem ciekawych wyjątków z książek.

Aktyw polityczny i społeczny wraz z nauczycielstwem przystąpił do zaznajamiania ludności ze statusem spółdzielni produkcyjnych. Zdawało się, że gromada dojrzała już do wspólnej gospodarki. Rzeczywistość pokazała jednak, że kulacy, którzy przychodzili do świetlicy, który spokojnie jeszcze patrzyli na czytanie książek — kiedy przyszło do założenia spółdzielni, stanął okoniem. Wbrew mniemaniu gromady, że w Blizborzu nie ma kulaków, pokazali się oni w swojej działalności. Kilka z rzędu zebrań w świetlicy miało bardzo słabą frekwencję. Ludność, która tak przyjaźnie odnosiła się do nauczycieli, teraz odsunęła się od nich z czernowaniem. Wrocie otoczenie nie pozwalało im kupować nawet żywności we wsi, tak że po artykuły żywnościowe musieli chodzić do Oleśnicy, odległej o 7 km. Zmniejszała się również frekwencja w szkole.

W tym czasie wpłynęła do inspektoratu szkolnego wiadomość z gromady, że kierownik Binek i nauczyciele tej szkoły „balamucka młodzież”. Po zbadaniu okazało się, że była to wroga robota kulaków.

Izolacja od gromady trwała przez blisko pół roku. Nauczyciele poprzę-

indywidualne rozmowy starali się zbliżyć ludność do szkoły i świetlicy, przełamać wrogą postawę. Dużą pomoc okazała organizacja kobiet.

W gromadzie Blizborze spółdzielnia produkcyjna powstała w 1950 r. Jest w niej przedszkole i świetlica młodzieżowa, pracuje z zapalem organizacja kobiet. Nauczycielstwo cieszy się teraz pełnym zaufaniem



gromady. W czasie pracy szkolnej i pracy społecznej nauczycielstwo nie zaniedbało dokształcania się zawodowego i ideologicznego. Obecnie wszyscy mają kwalifikacje zawodowe. Kierownik szkoły ob. Binek, jako członek PZPR, świeci przykładem okolicznej nauczycielstwa i pracuje ofiarnie nad podnoszeniem poziomu gospodarczego i kulturalnego swojego środowiska.

Przytoczyłem kilka przykładów szkół i nauczycieli, którzy włączyli się w pracę nad przebudową wsi. Ale

jeszcze są i tacy, którzy tylko czekają na koniec zajęć w szkole, nie interesując się ani środowiskiem, zają w kregu swoich własnych zainteresowań. W jednej ze szkół powiatu Oleśnickiego kierownikiem szkoły był ob. L. Ludność gromady była zadowolona ze szkoły i nauczycieli chociaż — co było zastanawiające — wyniki nauczania były zaledwie

dostateczne. Występy artystyczne młodzieży szkolnej, rozwinięte wśród niej czytelnictwo zbliżało środowisko do szkoły. Kierownik szkoły ZSL-owiec był członkiem Gminnej Rady Narodowej. W pierwszych latach pracy w tej gromadzie uchodził za aktywistę pracy społecznej. Znany był w gminie, a nawet w powiecie.

W ubiegłym roku byłem na jednym z zebrań uśpółdzielczania wsi — i tu spotkałem mnie niespodzianka. Przed zebraniem kierownik szkoły powiedział do mnie, żebym

się lepiej za mocno nie mieszał do sprawy założenia spółdzielni produkcyjnej, bo „ludność jest wzburzona i nie przebiega w słowach”. Wypowiedzi zebranych rzeczywiście świadczyły o wrogim stosunku do sprawy spółdzielczości — ale zdaniem kierownika szkoły w gromadzie było wszystko w porządku, bo dobrze pracowała świetlica, organizował się zespół dobrego czytania; był ludowy zespół sportowy. Ocena ta była powierzchowna. Kierownik szkoły wraz z nauczycielstwem nie stanął zdecydowanie na stanowisku przebudowy wsi. Uważał, że zastąpią ją zlikwidowanie nalfabetyzmu i osiągnięcia kulturalne. Nie dojrzał on wrogów wsi — kulaków.

Dzisiaj w tej gromadzie jest spółdzielnia produkcyjna. Do założenia jej przyczyniła się nowa kierowniczka szkoły, Ziero. Początkowo było jej ciężko. Była osamotniona, gromada odgradziła się od niej murem nieufności. Ale rok wyjątkowej pracy w trudnym środowisku dał wyniki. Młodzi nauczyciele, pokierowani przez dzielną kierowniczkę szkoły, pracowali nad podniesieniem uświadomienia gromady. Zwytyczyło to, co postępowe, i nieletni dziś kulacy widzą, że nie mają co robić w gromadzie, bo ani zboża nie ma komu na odróbek poświęcić, ani biedniaków nie koniec pola obrobić.

Troska o nauczycieli należy do Wydziału Oświaty przy Powiatowej Radzie Narodowej, który nie włączył się jeszcze w pełni w realizację zadań na odcinku przebudowy. Bardzo często przecież nauczyciel potrzebuje pomocy i rady. Część z nich jest nadmiernie obciążona pracą społeczną i nie może jej wykonać należycie, co odbija się na pracy w szkole; część nauczycieli nie włącza się zupełnie w pracę społeczną.

Nie można więc ograniczyć się tylko do rejestrowania osiągnięć na odcinku pedagogiki wiejskiej. Trzeba przede wszystkim przyjąć nauczycielom z pomocą, aby mogli stać się motorem wspaniałej i wielkiej rewolucji kulturalnej, która kształtuje dziś życie narodu.

Józef Ciosek

Żdanow o literaturze

31 sierpnia 1948 roku zmarł jeden z czołowych działaczy WKP(b) Andrzej Żdanow — polityk i teoretyk estetyki marksistowskiej.

Wskazania teoretyczne Żdanowa dla twórców posiadają nieprzemijającą wartość, szczególnie w krajach demokracji ludowej, które czerpią z bogatych doświadczeń Związku Radzieckiego.

Apel do pisarzy, aby strzegli ducha partyjności i wzmogli swą bojowość, nabiera specjalnej aktualności wobec zażusów imperializmu amerykańskiego i działania jego agentur — kosmopolityzmu i formalizmu — w sztuce.

Poniżej podajemy cenniejsze fragmenty z przemówień Żdanowa. Redakcja

LITERATURA radziecka nie boi się oskarżeń o tendencyjność. Tak, literatura radziecka jest tendencyjna, ponieważ nie ma i być nie może w epoce walki klas literatury nie klasowej, nie tendencyjnej, literatury rzekomo apolitycznej.

Sądzę więc, że każdy z literatów radzieckich może każdemu mieszczańskiemu tępakowi, każdemu filistrówi, każdemu pisarzowi burżuazyjnemu, który zajął się o tendencyjności naszej literatury, powiedzieć co następuje: „Tak, nasza literatura radziecka jest tendencyjna i dumni jesteśmy z jej tendencyjności, ponieważ nasze tendencje sprzeczają się do tego, by wyzwolić ludzi pracy — wyzwolić całą ludność od niewolniczego jarzma kapitalizmu”.

Bądźcie więc aktywnymi organizatorami dzieła kształtowania świadomości ludzkiej w duchu socjalizmu.

(Przemówienie na Pierwszym Wszczęściu Zjazdów Literatów Radzieckich, Sierpień 1934 r.).

*

POWOŁANIE literatury polega nie tylko na tym, aby dotrzymać kroku potrzebom i żądaniom ludu — obowiązkowi literatury jest rozwijać smak ludu, podnosić poziom jego potrzeb i żądań, wzbogacać go o nowe idee, prowadzić cały lud naprzód.

„Stoić na pierwszej linii frontu ideologicznego, zadania wasze są ogromne, są to zadania o znaczeniu międzynarodowym i to właśnie powinniśmy zwiększać poczucie odpowiedzialności każdego literata radzieckiego wobec narodu, państwa, partii, budzić świadomość znaczenia pełnionego obywateli”.

„Imperialiści, ich totumtacy w dziedzinie ideologii, ich literaci, ich politycy i dziennikarze wszelkimi sposobami starają się ocenić nasz kraj, przedstawiać go w niekorzystnym świetle, starają się oszkalować socjalizm. W tych warunkach zadaniem literatury radzieckiej jest nie tylko parować niecie ciosy i napisać na naszą kulturę radziecką, na socjalizm, lecz także śmiało biczować samemu i atakować kulturę burżuazyjną, znajdującą się w stanie rozkładu i marazmu”.

„Bolszewicy cenili wysoko literaturę, dobrze widzieli jej historyczną misję i rolę w dziele cementowania moralnej i politycznej jednolitości ludu w dziele jego zjednoczenia i wychowania. Pragnieniem Centralnego Komitetu jest, by kultura duchowa rozkwitła u nas wszechstronnie, ponieważ w rozkwicie kultury widzimy jedno z głównych zadań socjalizmu”.

(Z referatu o czasopiśmie „Zwiedza” i „Leningrad”. Sierpień 1946 r.).

*

SWIETNE zwycięstwo socjalizmu, osiągnięte w Wielkiej Wojnie Narodowej, które stało się także światowym zwycięstwem marksizmu, stało się imperialem kością w gardle. Centrum walki z marksizmem przeniosło się do Ameryki i Anglii. Wszystkie sity obkurczyły i reakcji raczono zostały do walki przeciwko marksizmowi.

„Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego socjalizmu i jego filozofowie — winien stać na czele sił walczących przeciw cymiennej podległości ideologii burżuazyjnej; któż, jeśli nie my — powinniśmy zadać jej druzgocące ciosy!”

Ze zgliszcz i popiołów wojennych wyrósł państwa nowej demokracji, zrodził się narodo-wyzwoleny ruch narodów kolonialnych. W życiu ludów socjalizm stał się sprawą bieżącą. Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego socjalizmu i jego filozofowie — ma pomóc naszym przyjaciółom i braciom z granicą, oświecić ich walkę o nowe społeczeństwo, blaskiem naukowej świadomości socjalistycznej; któż, jeśli nie my — winien dać im ideologiczną broń marksizmu do ręki!

W kraju naszym kwiitnie bujnie socjalistyczna gospodarka i kultura. Stany wzrost świadomości mas stały się coraz to większe zadania przed działaczami w dziedzinie ideologii. Trwa szeroka ofensywa przeciwko pozostałościom kapitalizmu w świadomości ludzkiej. Któż, jeśli nie nasi filozofowie — ma stanąć na czele tego frontu ideologicznego, zastosować marksistowską teorię poznania do wyciągania wniosków ogólnych z ogromnego doświadczenia budownictwa socjalistycznego i do rozwiązywania nowych zagadnień epoki socjalizmu!

(Przemówienie na dyskusji o książce G. J. Aleksandrowa: „Historia filozofii zachodnio-europejskiej”. Czerwiec 1947 r.).

Wśród korespondencji

Sprawy gromadzkie

Nie ma wyjścia?

SEKRETARZ Podstawowej Organizacji Partyjnej ob. Smolik Anna i przew. KG ZMP ob. Zięba Julia, obie z Wygieszowa, pow. Babice, dotknęły w liście do naszej redakcji bardzo interesującej sprawy.

Pojawiły się w Wygieszowie poważne trudności przy próbach założenia spółdzielni produkcyjnej. Są to trudności specjalnego rodzaju. W gromadzie istnieje już Komitet Założycielski i to wcale niemały, liczy bowiem 12 członków. Ale są to chłopcy, „którzy posiadają mało ziemi, 1 ha do 2,55 ha i jest niemożliwe żeby powstała u nas spółdzielnia produkcyjna. Powierzchni nasza gromada posiada zaledwie 65 ha, a przecież wszystkich chłopów nie możemy przyjąć, bo są i wrogowie” — piszą autorzy listu.

Oto cały i — jak się naszym korespondentem wydaje — nierozwiązalny problem. Czyżby istotnie sprawa socjalistycznej gospodarki w Wygieszowie była przegrana?

Tak przecież nie powinni stawiać sprawy czołowi aktywiści gminy. I naszym zdaniem sprawa nie wygląda tak tragicznie, jak nam ją nasi korespondenci przedstawiają. Co więcej — sądzimy, że właśnie gromada Wygieszów ma duże perspektywy na założenie spółdzielni produkcyjnej.

Niechże nas uważnie ob. Smolik i ob. Zięba wysłuchają:

12 członków Komitetu Założycielskiego — to dopiero część aktywu gromadzkiego. A więcej? Toć przecież nie kto inny, lecz autorzy listu do nas niczym z rękawa sypali nazwiskami innych aktywistów, którym należy zawdzięczać, że gromada już do 11 sierpnia w 60 procentach wykonała plan dostaw zbożowych: Głogowski, Umla, Ciuba, Zdeblak Julia, Piekarczyk Helena, Berny, aktywista po wojewódzkiej szkole partyjnej. Słowem Wygieszów posiada wcale liczny, bojowy i patriotyczny aktyw. Dobrze, ale od tego ziemi nie przybędzie. Jest to akurat taka sama prawda, jak ta, że Wygieszów otoczony jest innymi gromadami, a członkowie Komitetu Założycielskiego graniczą o międzę z postępowymi chłopami sąsiednich wsi.

A gdyby tak wobec tego dobrze się po sąsiadach rozejrzeć, zliczyć uważnie zwolenników socjalistycznej gospodarki w najbliższych okolicach?

Naszym zdaniem, przed aktywnymi wygieszowskim stoi trudne, ale i zaszczytne zadanie: zadanie walki o powiększenie Komitetu Założycielskiego nie tylko o członków z własnej gromady, ale i z najbliższych okolicznych wsi. Tak, aby po dobrowolnej wymianie gruntów, znaleźli się i ludzie, i odpowiednia ilość ziemi.

Nasi korespondenci zręcznie gubią chybą z fałszywego przekonania, że socjalizm w żaden sposób do Wygieszowa nie może dotrzeć.

Do kol. Stanisława Fasuli

Kolego Fasulo!

W ciemną noc musieliście sporządzać nadestany nam bilans „osiągnięć” Waszego terenu — skoro dostrzeżecie tam aż tyle braków. Czyżby naprawdę nawet pszenno-buraczana ziemia przestała u Was rościć? Czyżby interesanci z GRN rzeczywiście „liczyli tylko na Warszawę”? Świećcie zaś walczyć się wskutek przeciekania dachów, a młodzież tylko się bawiła?

Sądzimy, iż nazbyt poniosły Was uogólnienia.

Zapewne nie jest u Was najlepiej — ale i przyczyn po temu nie brak. Skoro radni na posiedzeniach GRN zamieniają się w niemowy, nie dziw, że urzędnicy chcą być wyrocznią a sołtysi niewzruszoną potęgą.

W takich warunkach właśnie Wam, jako korespondentowi pisma,

przypada w terenie rola szczególnie doniosła. Trzeba tylko żebyście ją należycie zrozumieli.

Korespondent nie może wpaść w pesymizm. Bo gdy, rozpoczynając swą pracę, nie będzie na zło reagować, stanie się w swoim terenie przysłówiowym pochylm drzewem. Musi on nieugięcie walczyć ze złem, dbać o dobro społeczne — lekceważąc pogórki tych, którym krytyka nie idzie w smak.

Jeśli się ich nie ułęknie i wytrwa w walce podjętej o szluszową sprawę, zmieni na pewno stosunek do siebie i odda swemu terenowi rzetelne usługi. Musi jednak wierzyć w swoje siły, w opiekę władzy ludowej nad sobą, w zwycięstwo prawdy.

Kierując się w tej pracy dobrymi pobudkami, może być zawsze pewny zwycięstwa.

Rośnie jedność gromady

„Żniwa w naszej gromadzie przebiegają bardzo szybko i sprawnie. Gromada nasza świadomie przystąpiła do akcji żniwno-omłotowej, rozumiejąc swój obywatelski obowiązek wobec braci-robotników w mieście. Młoci się prosto ze stogów, a gromada nasza manifestacyjnie odstawia zboże dla państwa, na punkt skupu — dla ludzi pracy! Aż miło patrzeć, jak płynie chleb dla miasta”.



Jakaś moc i siła, jakaś harda wola bije z tej pracy”.

Tak pisze o przebiegu akcji żniwno-omłotowej i początkach skupu w gromadzie Stawiszyn kierowniczka tamtejszej szkoły i świetlicy.

Przeczytajmy zdanie listu, które mówi o organizacji pracy. „W gromadzie naszej pracują dwie maszyny: konna i motorowa. Zgodne kadry sąsiadów, zbratanych w akcji żniwno-omłotowej, wzajemnie sobie pomagają, przechodząc od jednej do drugiej stodoły lub sterty”.

To jest moment najważniejszy dla gromady, jej największe osiągnięcie w czasie tegorocznych żniw. Stawiszyn jest gromadą indywidualną. Ale chłopcy zrozumieli wyższość i większą wydajność wspólnej pracy i dali temu wyraz w organizacji pomocy sąsiedzkiej, obejmującej całą gromadę. Tak się konkretyzuje rozumienie obowiązków obywatelskich, tak się przekłada na język czynów zapał i entuzjazm chłopów ze Stawiszyna. Poszukują oni takich form pracy i jej organizacji, które by dały całej gromadzie możność: najszybszego wywiązania się z obowiązków wobec Państwa, traktując je, jako sprawę swego honoru.

To wspólna praca na indywidualnych gospodarstwach, to nie tylko osiągnięcie w zakresie gospodarczym (szybszy i sprawniejszy sprzęt zboż, szybsza dostawa ich na punkt skupu), ale i dowód społecznego i obywatelskiego dojrzenia gromady. W jakich warunkach ono zachodzi? Jakiele siły są motorem tych zmian? Z jakimi trudnościami i oporami spotykali się inicjatorzy wspólnego prze-

prowadzenia akcji żniwno-omłotowej? Czy ta forma pracy będzie dalej kontynuowana w Stawiszynie? Kto w gromadzie jest za, a kto przeciw? Odpowiedzi na te pytania dałaby obraz rolowy walki o nowe w Stawiszynie, odsłoniłaby perspektywy rozwoju gromady. Ale w liście nie znajdujemy na nie odpowiedzi. Niestety, jego autorka skłonna jest widzieć sprawy swojej gromady w wymiarach sielanki i statyczności. Nie bardzo rozumie istotę nowego i prawa jego rozwoju. „Jeśli idzie o walkę klasową — to wszelkie jej przejawy nie mają miejsca w naszej gromadzie; każdy podszepet spotyka się z ostrą krytyką... Zresztą w naszej gromadzie nie ma kulaków — przez to postawa obywateli jest jednolita i zgodna”. Dziwnie to brzmi — Nie ma kulaków — zgoda! Ale czy to znaczy, że nie ma wroga? A owe „podszepety”? Założymy, że powtarzają je ludzie otumanieni, nieprzekonani, nieufni. Ale kto je podpowiada? I przeciw czemu kierują się one? Czy między innymi nie przeciw owym „zgodnym kadrom sąsiadów”, przeciw nowej organizacji pracy, przeciw całemu entuzjazmowi, który towarzyszy tegorocznym żniwom w Stawiszynie?

„Ale jest i ostra krytyka! — No i jak przy tym wszystkim wygląda twierdzenie o tym, że „walki nie ma, bo gromada jednolita i zgodna”? W Stawiszynie jak i gdzie indziej toczy się walka o nowe. Częściowo została ona wygrana w czasie żniw. Trzeba ją rozumieć, ująć jej dalsze perspektywy i poprowadzić dalej.

A. B.

Radiowęzły

Produkcja i kultura

WIELCE to pocieszający fakt: nasi korespondenci ze spółdzielni produkcyjnych coraz częściej piszą o sprawach kultury. Świadczyłyby to o tym, że wiele naszych młodych kolektywów okrzepło już, uporało się z trudnościami w zakresie produkcji i organizacji pracy, a obecnie rusza na całego do rozkręcania życia kulturalnego. W praktyce jednak nie do rzadkości należą wypadki lekceważenia lub nierozumienia związku życia kulturalnego z gospodarką.

Pod tym względem szczególnie jest wymowny list naszego korespondenta z RZS Amantów, pow. Racibórz. Radiowęzły — główna społeczna trybuna walki o pełne dostawy — prawie nie działa. Gmina radiofonizowana, ale żaden z jej mieszkańców nie styszał ani o przedownikach w akcji skupu, ani o wrogu klasowym, który próbuje podnosić głowę i szeregować plotki o klasie nieurodzaju i mającym rzekomo nastąpić zniszczeniu wszelkich powinności wobec państwa.

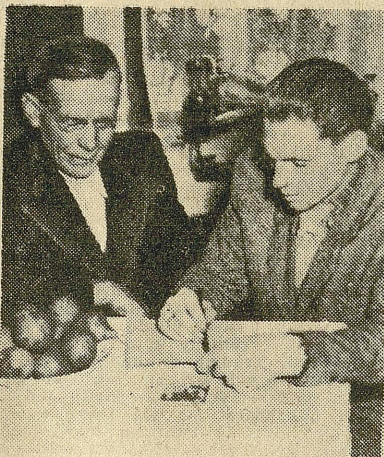
„Radiowęzły słabo pracuje — pisze Jakisz — z tego powodu, że znajduje się w domu sekretarki spół-

Do naszego korespondenta

Drogi Kolego!

Podzielił się z nami swoimi uwagami, które nasuwały się Wam po przeczytaniu broszury Zygmunta Garsteckiego pt. „Awans młodzieży chłopskiej w Polsce Ludowej”.

Piszecie o ucisku chłopów i młodzieży w Polsce przedrewolucyjnej, o ich walce z sanacją, o „prowadzeniu rewolucyjnych ruchów przez chłopów”, o walkach ZWM, powstaniu ZMP, Piszecie o odbudowie naszego kraju, o przemyśle, Nowej



Hucie. Piszecie o sytuacji szkolnictwa wiejskiego i oświaty w Polsce sanacyjnej. Porównujecie tę sytuację ze stanem obecnym. Mówicie o rozwijających się na wsi instytucjach kulturalnych, świetlicach, zespołach artystycznych, kinach i radiowęzłach. Widać, że orientujecie się w zagadnieniach politycznych i kulturalnych naszego kraju. Jest to konieczne, aby praca korespondenta była owocna.

Ale w Waszym liście zabrakło nieodzownego korespondentowi wydarzenia, w którym pracujecie.

Wspomnieliście w swoim liście o dyskusji na zebraniu koła ZMP, na temat awansu młodzieży w Waszej wsi. Cóż to za frajancyjny temat dla korespondenta! Pod warunkiem jednak, że wyjdzie on poza ogólniki, że pokaże konkretną treść tej dyskusji na tle całego życia gromady.

Jesteście, Kolego, działaczem młodzieżowym, stałym korespondentem kilku pism, między innymi „Wsi”. Wiecie więc, jakie zadania stoją przed korespondentem wiejskim — przynosić gromadzie opinie, żołnierem w walce klasowej na wsi — jak nazwał korespondentów chłopskich i robotni-

czych Józef Stalin. Zastanowicie się więc, czy Wasza korespondencja wyjaśnia istotę i charakter przemian zachodzących w naszym kraju, w Waszej gromadzie? Czy mobilizuje do łamania przeszłości i usuwania braków? Czy pomaga w walce klasowej na wsi?

Wydać nam się że nie. „Zapomnieliście bowiem o tym, o czym powinien pamiętać stale każdy korespondent: w jakim celu i w imię czego piszecie?”

W Waszej korespondencji brakuje faktów. Jak dużo zyskałby Wasz list, gdybyście — zamiast pisać ogólnikowy referat — powiedzieli konkretnie, podając liczby, daty i ukazując ludzi: jakie zmiany zaszły w Waszych Czaruszkach? Kto tych zmian dokonał? Co jeszcze trzeba u Was zrobić, aby nowe całkowicie zatriumfowało nad starym, aby przysięść u Was rewolucję. Piszecie, że dużo młodzieży ze wsi wyjechało do przemysłu, do szkół, do Nowej Huty. Powiedźcie po prostu: ile osób wyjechało i gdzie; jak tam pracują; jak im się tam powodzi?

Piszecie również, iż dawniej było tyle gazet, że „można je było policzyć na palcach, a dziś nie policzyć na liczydło”. Czy nie lepiej byłoby powiedzieć, kto w Waszej gromadzie czytał gazety przed wojną, a kto czyta je dziś, ile czytało dawniej i jakie; jakie pisma obecnie cieszą się największą poczytnością i co chłopcy mówią na temat przeczytanych gazet.

Piszecie także, że dzisiaj mamy dużo kin wiejskich, zespołów artystycznych i radiowęzłów. Pokażcie więc pracę takiego zespołu w Waszej gromadzie. Napiszcie kto doń wchodzi? Kto nim kieruje? Co zespół wystawia obecnie, a co ma w planie? Jakże audycje nadaje radiowęzół i jak często? Czy skutecznie pomaga radom narodowym w pracy polityczno-wychowawczej wśród chłopów? Czy mobilizuje chłopów do wypełniania obowiązków wobec państwa? Jak ta sprawa wygląda w Waszej gromadzie? Co waszym zdaniem można by ulepszyć w programie radiowęzła?

Piszcie o tym, pokażcie zarazem, w jaki sposób przeobraża się Wasza gromada, jak rośnie i pogłębia się nowa, socjalistyczna świadomość, jak rośnie u Was socjalizm? Wskazując na błędy i niedociąganie, pokazując drogi wyjścia, z pozytywnym wypełnieniem zadanie stojące przed korespondentem.

W. S.

Sztuka ludowa

Zwiastuny decydującego przełomu

Z każdym dniem zmieniające się oblicze wsi, nowe treści życia chłopskiego, pozwalają artystom ludowym krytycznie spojrzeć w przeszłość i właściwie ocenić stosunki kapitalistyczne na wsi sanacyjnej. Dlatego wielu artystów ludowych, biorących udział w ogólnopolskim konkursie dla twórców ludowych, zdecydowało się na wybranie tematu z działu „Wies polska w okresie kapitalizmu”. Stanisław Kalemba, ludowy rzeźbiarz z Boratynia pisze: „Własnie ten temat przyszedł mi do głowy, bo i ja sam i inni ludzie w mojej wsi musieli się jasnie panom kłaniać, żeby zarobić na kawalek czarnego chleba. A to mnie bardzo boli, że musiałem prawie za darmo, robić u tych pasibruchów... więc na ten temat robię obrazek rzeźbiony w drzewie... aby młodzi, co tych czasów nie pamiętają, dobrze wiedzieli, co zawiądzają Polsce Ludowej”.

Płaskorzeźba Władysława Kalemby będzie przedstawiała biednego chłopca, zgłębionego w niskim ukłonie przed panem dziedzicem. Chłop w pokorze całuje rękę jawnie pana i prosi o pracę.

Piszemy o przygotowaniach konkursowych rzeźbiarzy ludowych, nieznanego prawie zupełnie szerszemu ogółowi społeczeństwa, bo jego sprawa urasta do miary jednego z najważniejszych dla sztuki ludowej,



problemów. Ujęcie tematu, artystyczne pokazanie jednego z głównych ogniw konfliktów klasowych minioniej epoki świadczy o dużym stopniu uświadomienia twórcy ludowego, który potrafił już zastąpić tradycyjnego światła tematyką społeczną o dużej, ideowej wymowie.

Przykład Stanisława Kalemby, który, jak sam pisze, zaczyna coraz dokładniej obserwować życie, toczące się wokół niego — jest wymownym dowodem ogromnego przełomu w ludowym rzemiośle. Obserwujemy u twórców ludowych zdecydowane dążenie do tego, aby swoją sztuką obrazować życie realnych ludzi, ich pracę. To pozwala napisać ludowemu artyście, że pomyślow na pełną głowę, że nie może nadążyć z wyrażeniem w swojej sztuce tych „wszystkich przemian, które zaobserwował, i w których, co ważniejsze, sam aktywnie uczestniczył. O czym to świadczy? — przede wszystkim o tym, że twórca ludowy przestaje być w swojej wsi „dziwakiem”, który za niewielką opłatę rzeźbi figurki „świątków”, w oderwaniu od społecznego życia gromady, a szerzej — życia całego kraju. To odwrócenie się artysty od życia, odcięcie od mas, mściło się na sztuce ludowej w ten sposób, że prowadziło do coraz bardziej sztucznych motywów botaniczno — geometrycznych. Uspokojenie sztuki ludowej to nie szukanie tematów w mitologicznych lub biblijnych obrazach, ale w otaczającej artystę rzeczywistości. Artysta ludowy staje się przez to jednocześnie nie aktywnym działaczem społecznym, rozumie więcej i głębiej. Przełom w twórczości ludowej w tym właśnie kierunku jest coraz bardziej wyraźny i należy go przyspieszyć, by Stanisław Kalemba stał się nie tylko ciekawym i ważnym przykładem, ale zjawiskiem typowym.

B. L.



Dziury czy człowiek?

PGR w Łabędziowie ma pozornie wszystkie warunki ku temu, by prowadzić dobrą pracę kulturalno-oświatową i wychowawczą: radiowęzół, świetlicę, gazetkę ścienną redagowaną przez koło ZMP. PGR winien wykorzystać je szeroko do mobilizacji załogi wokół zadań, jakie przed nią stoją.

A jednak...

„Byłem w Łabędziowie, gdy w pełni trwała akcja żniwno-omłotowa — pisze nasz korespondent Wacław Kosobudzki. — Słuchamy wieczorem komunikatu radiowęzła i co słyszymy? Surową krytykę kierownictwa majątku za... niezakrycie dołu od wapna i niezaspianie jakiejś dziury w drodze”. Czy naprawdę w PGR Łabędziowie nie ma większych niedociągów? Są! I to na najważniejszym odcinku!

Przypatrzmy się traktorzystom. „18-letni Janek Deluga, syn chłopca z Łabędziowa, nie cieszy się najlepszą opinią — pisze dalej Wacław Kosobudzki. — Pogadując o nim, że „zdolny do innych fachów, do których trzeba mieć długie ręce”. A i w pracy — pozał się boże. Posłuchajcie, co wycyzniał przy koszeniu owsa. Zaczął kosić rano. Na obiad zgasił motor w swoim „Ursusie”, a jak potem zaczął szukać lampy * potrzebnej do zapalenia maszyny, to szukał jej do wieczora. Następnego dnia to samo — objechał pole 6 razy w koło. Wreszcie skościł 15 ha w 6 dni, snopowiązalkę zostawił na polu, gdzie stał na deszczu i niszczy się”.

Sprawa Janek Delugi jest ważniejsza, niż wszystkie dziury w drodze, które dojrzał kierownik radiowęzła. Lekceważeniem pracy, niedbalstwem Delugi, winno zająć się poważnie kierownictwo PGR. Czyżby rzeczywiście nie widzieli ono, że rozgrywają się tu jednocześnie dwie niezmiernie doniosłe sprawy: kwestia przebiegu pracy, sprzątająca na czas i bez strat zboża (część owsa na skutek „poszukiwań” przez Delugę lamp do „Ursusa” już wysypała się), a więc kwestia podciągnięcia lub pogorszenia poziomu gospodarki w Łabędziowie; i druga nie mniej ważna — sprawa człowieka? A obie ściśle się łączą.

Z Janka można zrobić wartościowego pracownika i człowieka. Można na z pewnością. To „wyjście z sytuacji”, jakie widzi kierownictwo PGR, które „lamie sobie głowę”, jak się Janka pozbyć, a na jego miejsce dostać lepszego traktorzystę, jest zupełnie błędne! Pomocnik Delugi Józef Kojer pracował z nim ledwie parę dni, ale umiał skłonić Janka do przestrzegania dyscypliny pracy. Janek jest ambitny i — jak widać — umie poddać się dobremu wpływowi. Na to liczy nasz korespondent, wierząc w wychowanie Janka. „Do takich właśnie celów trzeba użyć radiowęzła” — pisze — i proponuje przeprowadzenie krytyki postępowania młodego traktorzysty w programie radiowęzła. Proponuje, aby jednocześnie ogłoszili nazwiska przodujących traktorzystów np. Józefa Ruckiego, który uczył się i zaczął pracować jednocześnie z Delugą, a teraz zarabia około 2 tysiące zł miesięcznie. Podać do wiadomości procent wykonania pracy przez poszczególne jednostki i gromady — i to zarówno przez radiowęzół, jak i np. w gazetce ściennej.

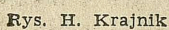
Program radiowęzła nie może rejestrować przypadkowych napotykanich drobnych niedociągów. Trzeba opracować program, który by był pomocą w walce o plan i człowieka!

Dotyczy to nie tylko pracy radiowęzła. A świetlica, gazetka ścienna? Program pracy dla świetlicy nie bardzo kto ma ułożyć. Pracownicy PGR mają chęć skrytykować dyrektora i tych wszystkich, którzy w niedzielę grają po 2 — 3 godziny w karty. „Trzeba to zrobić” — pisze nasz korespondent — w powiązaniu z zaniedbaniem dajmy na to świetlicy, zebrani młodzieżowych, gazetki ściennej!”

Słusznie! Czy dobrze prowadzona świetlica nie przyciągnęłaby Janka Delugi? Kto wie, czy książka, którą by tam znalazł, nie nauczyłaby go innego stosunku do pracy? Przecież świetlica i książka — to cyniki nie tylko rozwoju kulturalnego, ale i podstawy wychowania politycznego. Z wychowania nowych ludzi nie wolno rezygnować. Kierownictwo PGR Łabędziowie zdaje się jednak zapominać o tej podstawowej dla naszych czasów sprawie.

Gazetka ścienna, która przed zniwami trafnie krytykowała zaniedbanie w pracy LK, balagan w świetlicy, wypadki złego remontu traktorów — teraz straszy rysunkami i artykułami sprzed paru tygodni. A to już wina koła ZMP. Szkoda, że spóźniła się ona tak bardzo. Przykład Delugi winien być zmobilizować do pracy.

A. B.



ZEMSTA ŚW. IDZIEGO

Lecz byłby potwarzą ten, kto by posądzał „S-kę” o chęć gromadzenia zysków. Owszem, kryła ona w swej duszy sporą sakiewkę, wszelako wypełnioną po wierzch kapitałem dobrych uczynków względem róż-

— Oj, głowo barania! A było na drugi dzień po tej twojej hecy z duchami przedstawienie w święticy? Było? A widzisz, było! Dzwieczęta śpiewały i tańczyły? A wiedzisz, tańczyły! No to właśnie wtedy, kiedyś ty wieczorem pod mostem majstrował, chłopaki wracali z próby i przenosili „toto” ze szkółki do święticy. Ostatni raz ci mówię jak to było: czterech niesto fortepian, a pięty pedaly!

DROGA KU NOWEJ WSI

sowi wrogowie nie cieszą. Znalazłem wyjście z nieprzyjemnej sytuacji. Chleba nie zabraknie, jeżeli się wprowadzi w życie mój epokowy wynalazek.

Należy wprawier udać się do stolarza, kupić dobrego i zamówić solidną, szeroką ławę. Następnie kupić mocnych wierzbowych, albo jakich innych witek. Na tej ławie kłaść jednego po drugim członków

Redaktor naczelny — J.

Adres administracji: Warszawa

Adres redakcji: Warszawa

Telefony: Red. Nacz. 863-86 Re

Warunki p

mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13.80 zł,

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę

oraz li

ALEKSANDER KRÓL
Komitet
ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.
pl. Starynkiewicza nr 7.
Kecji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
numery:
trócnie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
przysięgają wszystkie urzędy pocztowe
noszące

Kronika kulturalna

Kolejdy kierownicy kin objazdowych - Niech powyższy przykład będzie dla nas ostrzeżeniem przed tego rodzaju bezkompromisową burzą

Wojciech Drygas

Den